Rok wydania XX, Numer 8 (201)

ISSN 2300–0279

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Grudzień 2020

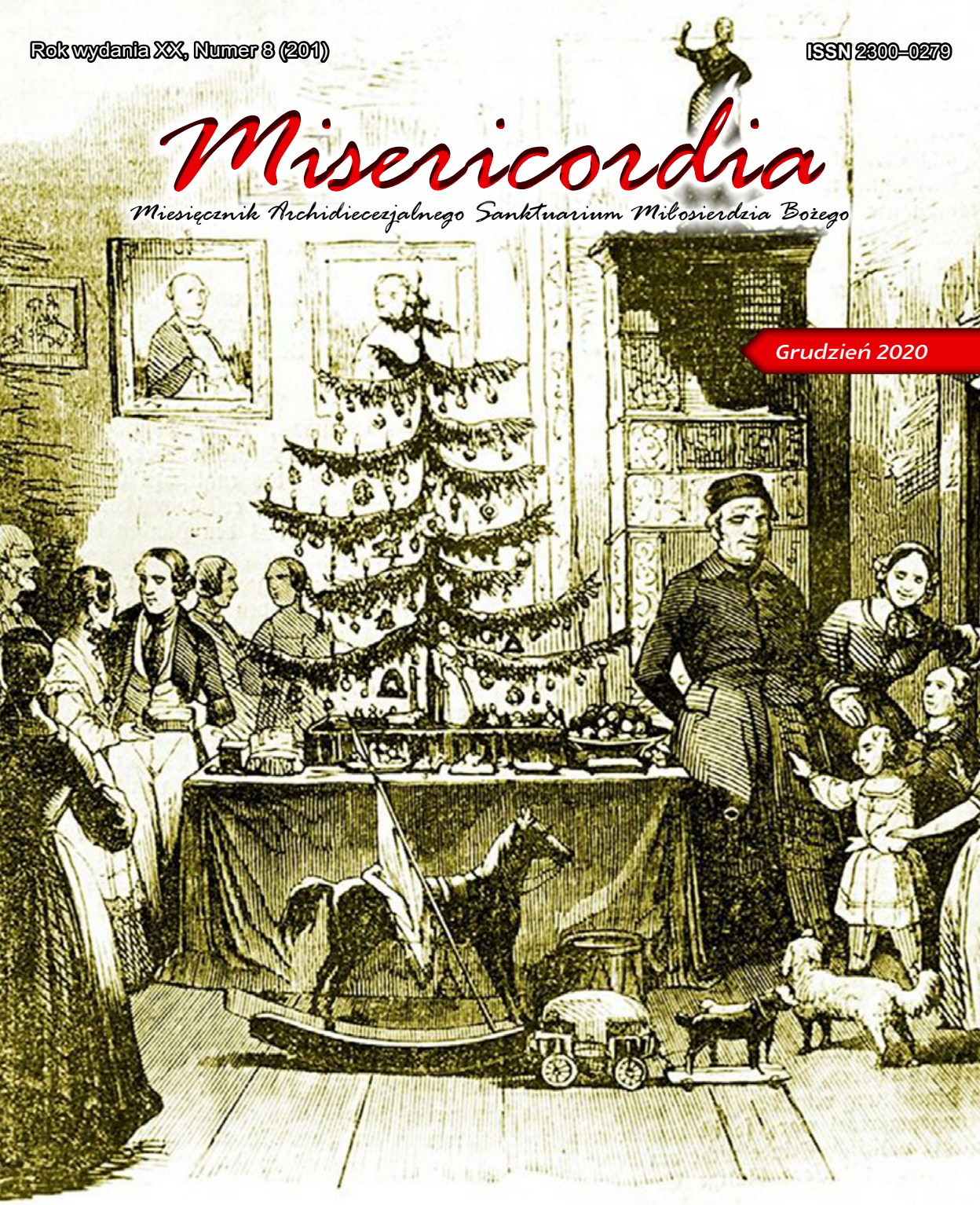

Przechować tradycję

Agnieszka Przybyszewska

Szanowni Czytelnicy.

Redakcja Misericordii składa najszczersze kondolencje pani Annie Kuldanek, która przez kilka lat współpracowała z Misericordią pisząc artykuły poświęcone kultywowaniu tradycji rodzinnej i pokoleniowej, a której Covid-19 zabrał męża i syna. Ogromnie współczujemy tak ogromnej straty, łącząc się w modlitwie.

W najnowszym numerze Misericordii przedstawiamy Państwu artykuły poświęcone tradycji, czym jest we wspólnocie Kościoła i w naszym życiu. W numerze znajdzie się również wspomnienie o księdzu Grzegorzu Młodawskim SAC zmarłym w wigilię Uroczystości Chrystusa Króla, który w naszej parafii rozpoczynał swoją posługę zaraz po święceniach.

Polecamy także inne ciekawe teksty, których większość została zebrana przez Grażynę i Rafała Zarembów. Pragnę podziękować im za trud i włożone serce w to, aby nasza gazeta miała swój styl i trzymała dobry poziom, przede wszystkim jednak by treści miały charakter ewangelizacyjny. Ich starania, poszukiwanie autorów wymagało wielkiego wysiłku, czynili to społecznie, zawsze z radością i ogromną kulturą osobistą. Zapewne zostaną zapamiętani przy comiesięcznej dystrybucji Misericordii, dzięki której poznawali naszych Czytelników. Z wielkim żalem przyjmuję rezygnację z ich dalszej współpracy.

Grażyna i Rafał Zarembowie są wielkimi społecznikami, za co uzyskali nominację do nagrody Burmistrza „Felicja" (o czym pisaliśmy w jednym z numerów). Ich nowe dzieło „Wirtualne Muzeum Ożarowa" ma także wymiar społeczny. I temu dziełu chcą się oddać w przewadze. Zachęcamy szczególnie nowych mieszkańców do zaglądania na stronę Muzeum i poznawania przeszłości naszego miasta.

Nasza gazeta decyzją Księdza Proboszcza, z powodu pandemii zmienia częstotliwość wydawania. Będzie się ukazywać co kwartał. Pomniejszony skład Redakcji i obecna sytuacja epidemiczna stawia pod znakiem zapytania dalszą działalność Misericordii. Wiele razy przechodziliśmy trudności, jednak dzięki Państwa życzliwości, wychodziliśmy z nich wzmocnieni. Tworzymy Misericordię dla Was, a bez Was nie ma ona racji bytu. Zachęcam osoby, które czują potrzebę, by podzielić się swoim doświadczeniem życia, wiedzą, pasją a przede wszystkim świadectwem wiary – do grona redakcyjnego. Serdecznie zapraszam. Kontakt: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składamy Państwu życzenia radosnego przeżywania tego niezwykłego czasu. Aby Bóg prawdziwie narodził się w naszych sercach a stanie się tak, gdy będziemy Go poznawać, rozwijać naszą wiarę. Aby Pan znalazł nas czuwających, pełnych miłości, gdy przyjdzie. ■

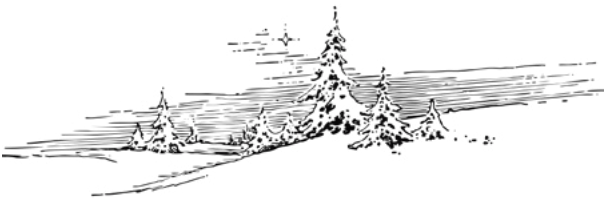

Spis treści

Pożegnanie 3

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie… 4

Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? 5

Adwent w szkole 8

„Sprawa Chrystusa" – Lee Strobela 9

Tradycja 10

Nauczyli się mądrości od ojców 12

Święty Szczepan 14

Postanowienia 16

Radość z remontu kapliczek 17

Pierwsza apteka w Ożarowie 20

Duchowość Nazaretu i miłość praktykowana w codzienności 24

Kexâkoé 26

Pożegnanie

Szanowni Państwo, wierni czytelnicy miesięcznika Misericordia,

To ostatni numer naszej gazetki, który redagowaliśmy i pisaliśmy do niego teksty.

Po 12 latach społecznej pracy przy tworzeniu czasopisma, szukaniu autorów publikacji, pisaniu tekstów, fotografowaniu wydarzeń a przez 6 ostatnich lat osobistym zaangażowaniu w dystrybucję Misericordii postanowiliśmy zakończyć pracę związaną z wydawaniem miesięcznika.

Dziękujemy za to, że byliście wiernymi czytelnikami, że dostarczaliście wielu inspiracji, że okazywaliście hojność w trudnych momentach naszej gazetki.

Dziękujemy, że czekaliście na nowe publikacje we wprowadzonych przez nas działach: Ożarów dawniej i dziś, Obok nas, Skojarzenia, Męskim okiem, Święty numeru, Rzecz o patriotyzmie, Sanktuaria w Polsce i wiele innych.

Dziękujemy za piękną i twórczą przygodę, którą przeżyliśmy i pracę, którą wykonywaliśmy z pasją przez tyle lat dzięki waszemu wsparciu i zainteresowaniu.

Życzymy naszym następcom ogromnej pasji twórczej przy tworzeniu Misericordii i wiernych czytelników.

Zapraszamy wszystkich do naszego nowego dzieła, które rozpoczęliśmy ponad rok temu. Jest to portal Wirtualne Muzeum Ożarów Mazowiecki www.wmom.pl Znajdziecie tam przeszłość i teraźniejszość naszego miasta i gminy; miejsca, wydarzenia i ludzi związanych z naszą małą ojczyzną – Ożarowem Mazowieckim i jego okolicami.

Grażyna Lipska-Zaremba i Rafał Zaremba

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300–0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Zespół redakcyjny: Rafał Zaremba

Autorzy: Elżbieta Firlej-Kusak, ks. Marcin Gontarz SAC, Marta Hajduk-Banasiak, Aleksandra Kupisz-Dynowska, Elżbieta Kuźma, s. Barbara Lipska SJK, s. Katarzyna Murawska FMM, Paweł Zdanowicz

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:
Parafia Miłosierdzia Bożego
ul. Poznańska 183,
05–850 Ożarów Mazowiecki
e–mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM,
ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...

Ksiądz Grzegorz Młodawski SAC- zmarł mając 49 lat w wigilię Uroczystości Chrystusa Króla – patronalnego święta Prowincji Pallotynów. Zmarł po chorobie wywołanej przez Covid-19 i wielu cierpieniach wynikających z powikłań. Ostatnio był Radcą Prowincjalnym, wieloletnim Sekretarzem ds. w Ząbkach. W 2001 roku zaraz po święceniach kapłańskich został wikariuszem w naszym Sanktuarium, w którym posługiwał przez rok. Sprawował opiekę nad Akcją Katolicką. Jego ciepło osobiste, serdeczność pozostały w pamięci wielu mieszkańców Ożarowa.

Oto pożegnalny wiersz pani Janiny Kowalczyk.

Odszedłeś do Pana

Odszedłeś do Pana
Księże Grzegorzu,
misjonarzu drogi
odszedłeś do Pana
w takim wieku młodym.

Po całym świecie
Ziarno Boże siałeś
Swoich księży troską
Wielką otaczałeś.

Do końca wytrwale
Z choroba walczyłeś
A jednak ze śmiercią
Nie zwyciężyłeś.

Anioły zawsze
Księdza otaczały
A dzisiaj Ciebie
Do nieba zabrały.

Z ogromnym smutkiem
Wszyscy cię żegnamy
I w modlitwie o tobie
Będziemy pamiętali. ■

ks. dr Marcin Gontarz SAC

Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?

Od dłuższego czasu ciągle to pytanie ewangelisty Łukasza do mnie powraca. Jest czas przygotowań do świąt Bożego Narodzenia, świąt które są bardzo rodzinne, spokojne, pełne nadziei i życia. Świętujemy urodziny Jezusa.

A tu w mojej katolickiej ojczyźnie jeden wielki szum młodych pięknych kobiet (i nie tylko), które w imię swoich praw do życia krzyczą, aby życie zabić zanim się urodzi. Jakie to będzie Boże Narodzenie?

Pracuję w specjalnej szkole, gdzie po pierwszym zrywie „strajku kobiet" dzieci, młodzież na lekcji zadają mi pytanie: proszę księdza jak wprowadzą aborcje to takich szkół jak nasza nie będzie? Pamiętam, że w tym dniu mimo, że moi uczniowie są upośledzeni w różnym stopniu w szkole było smutno. Gdzie są prawa tych młodych, na swój sposób szczęśliwych ludzi? Krzyczy się prawa kobiet! A prawo dziecka? Dziecko w łonie matki jest odrębną istotą mającą duszę od momentu poczęcia. Ale dziś wiele „mądrych głów" próbuje udowadniać, że człowiekiem jest się wtedy, gdy się zacznie mówić. Przecież to absurd, kłamstwo, a wszystko to w imię prawa, które niestety coraz mniej ma wspólnego z prawem naturalnym.

Tak się dziwnie jakoś dzieje, że choć zdobywamy kosmos i penetrujemy głębiny oceanów, i wszystko mamy skodyfikowane, nie potrafimy ustalić, kiedy właściwie „zaczyna się" człowiek. Ustawodawstwa krajów różnie to traktują, pozwalając zabijać dzieci na różnym etapie ich życia prenatalnego i z różnorodnych powodów, zawsze wychodząc od podstawowego założenia: to przecież nie ludzie.

Takie myślenie urąga zdrowemu rozsądkowi, lecz jeśli na tej zasadzie prawo do życia dziecka poczętego chce kwestionować chrześcijanin, urąga samemu Bogu. Niech odpowie na pytanie: kiedy Bóg stał się człowiekiem? Odpowiedź jest jedna: w chwili zwiastowania. „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus" – mówi anioł do Maryi. Maryja nie pocznie kandydata na człowieka, nie pocznie „zarodka", nie będzie nosiła „embrionu", nie pójdzie do Elżbiety z „płodem". Pocznie Syna – człowieka. Tego samego, którego urodzi.

Możemy oczywiście używać słów „zarodek" czy „płód", ale w takim samym sensie jak mówimy „noworodek", „niemowlę", „nastolatek" – na oznaczenie etapu, na którym znajduje się pełnowartościowy człowiek. W tym znaczeniu spotkanie Maryi z Elżbietą w Ain Karim to także spotkanie dwóch płodów. W dodatku takich, które

na siebie reagują! „Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie” – relacjonuje Łukasz, dodając, że w tym momencie „Duch Święty napełnił Elżbietę”, która rozpoznaje stan Matki Bożej: „Błogosławiona

jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona” – woła. Znamienne: Syn Boży niedawno się począł, a już jest „błogosławionym owocem”. Nie zalążkiem – owocem. Nie koniec na tym. Elżbieta, przejęta zaszczytem, mówi zdumiona: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?”. Niedawno poczęty płód jest Panem. Ma tę samą tożsamość, którą będzie miał, pracując w warsztacie w Nazarecie, obchodząc miasta Judei i Galilei, wisząc na krzyżu i wstępując do nieba: tożsamość Pana, Syna Człowieczego, Boga w ludzkiej naturze. Chrześcijanin nie może tego faktu zlekceważyć, gdy słyszy o poczęciu się jakiegokolwiek dziecka. Zwłaszcza gdy to jego dziecko. Nad każdym poczynającym się człowiekiem błyszczy blask Zwiastowania. Niezależnie od okoliczności, w jakich się to stało, dzieje się błogosławieństwo. Można je przyjąć, można też odrzucić. Zawsze znajdą się ku temu powody. Zły z pewnością roztoczy nad człowiekiem odpowiednią ilość strachów. Dość powiedzieć, że Maryja także miała powody, aby obawiać się, iż ta ciąża „zagraża zdrowiu i życiu matki”. Przecież Józef mógł ją oskarżyć o zdradę, a to musiałoby się skończyć ukamienowaniem. Maryja jednak zaufała: Co Bóg zaczyna, to i dokończy. To On się o wszystko zatroszczy.(zob. Jezus-człowiek od poczęcia, w: Gość.pl)

Co się dzieje z dzisiejszym człowiekiem, ochrzczonym w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego? Czy naprawdę chodzi o tę wolność do zabijania? Największe kłamstwo jakie dziś diabeł wmówił człowiekowi to, że może on wszystko! Mam więc pytanie: czy przestajemy wierzyć w Boga? Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? To pytanie nie może być obojętne ludziom, którzy twierdzą że wierzą w Boga, którzy przez chrzest święty stali się jego dziećmi. My wiarę otrzymaliśmy na chrzcie, ale trzeba też jasno powiedzieć, że bardzo wiele zależy od nas, od naszej relacji z Bogiem, bo wiara jest jak ziarnko zasiane w nas i trzeba o nią dbać, pozwalać jej wzrastać. W dorosłym, świadomym życiu wiara jest aktem ludzkim i jest ona możliwa tylko dzięki łasce Bożej i działaniu Ducha Świętego w nas. (por. KKK 154)

Nie trudno zauważyć, jak wiele znaczy być blisko Boga, prowadzić życie duchowe. A jeśli tego nie ma, to nie ma wiary, jest tylko czysty pragmatyzm, empiryzm i antropocentryzm. Łatwo dziś wmówić człowiekowi, że nie potrzebuję Kościoła by się zbawić, że w ogóle nie potrzebuję religii, aby być szczęśliwym. Ale co dalej, czym wypełnić to miejsce po Bogu? Diabeł niekiedy daje wszystko aby tylko nie przychodzić do Jezusa! Straszne to jest, że tak wielu z nas pod wpływem haseł „wolnościowych” ulega złudzie nowoczesności, która nacechowana jest hedonizmem. Dużo, przyjemnie, wygodnie itd. Może teraz człowiek tego nie odczuwa, ale przyjdzie

moment w życiu kiedy ta pustka po Stwórcy ogromnie zaboli.

A On nigdy nie przestanie kochać. Ktoś mi kiedyś powiedział, że mogę pluć Bogu w twarz, a On i tak będzie kochał, tęsknił, czekał. Czasem myślę ile jeszcze, ile jeszcze Boże wytrzymasz i przychodzi myśl – do końca, do ostatniego człowieka. Niewinne cierpienia tych małych dzieci – może to one powstrzymują Boga by jeszcze poczekał, nie kończył świata, dał szanse.

Nie muszę czekać na powtórne przyjście Chrystusa na ziemie, chodzi mi już teraz o te święta, o Boże Narodzenie w roku 2020, jak usiąść do stołu wigilijnego jak wziąć opłatek do rąk, jak w ogóle śpiewać kolędę „ Bóg się rodzi…" kiedy wielu krzyczy zabić! Czy już całkiem utraciliśmy świadomość naszego boskiego pochodzenia? Przecież nie wypada inaczej mówić o życiu człowieka jak tylko w kontekście Jego woli. Bo to Bóg jest stwórcą życia, tylko z Jego woli poczynam się pod sercem mojej mamy. Życie jest święte, uświęcone Jezusowym poczęciem, Jezusowym narodzeniem, życie ludzkie jest boskie! Nie jestem bogiem, ale należę do Boga. Nie mam prawa decydować o życiu!

Jakie będzie to Boże Narodzenie roku pańskiego 2020? Aby nie było tylko pustą tradycją bez większego znaczenia? Wiem, wiele pytań stawiam, bo szukam człowieka wierzącego, że życie ludzkie ma ogromne znaczenie, i że Bóg jest od zawsze i na zawsze. Pytam i szukam bo może gdy Bóg przyjdzie znów na ziemię i znajdzie wiarę, zlituję się i się stanie cud, człowiek zacznie cenić siebie, a przez to swoje życie, a jak swoje życie to i drugiego człowieka i będzie miłość, szacunek, rodzina i będzie prawdziwe Boże Narodzenie.

A gdybyśmy sobie wyobrazili spotkanie nasze z Jezusem, który przyszedł na ziemię. Czy znalazłby On we mnie wiarę? Czyli siebie. Ufam, że tak, ufam, że jest mnóstwo ludzi dobrej woli, ufam, że wielu wierzy i te święta nie są tylko tradycją, pamiątką, ale spotkaniem pełnym wiary w lepsze jutro, w człowieka, w Boga. Chodź to, co się dzieje na świecie może napawać lękiem i niszczyć w nas nadzieję to jednak proszę Was niech się nie trwoży Wasze serce bo Bóg nigdy nie przegrywa i ostatnie słowo należy do Niego.

Drodzy czytelnicy, w naszej pamięci pozostawiły swój ślad lata dziecinne, kiedy stawaliśmy w oknie wypatrując pierwszej gwiazdki. Mamo, Tato... pierwsza gwiazdka na niebie! – wołaliśmy – i zaraz wszyscy zgromadzeni przy stole wigilijnym, po przeczytanych słowach Pisma Świętego i śpiewie kolęd, składali sobie życzenia. Są to niezapomniane chwile, które żyją w naszych sercach. Dziś, zgromadzeni w swoich domach rodzinnych, otoczeni najbliższą Rodziną i trzymając opłatek w ręku, myślami biegniemy do Waszych Rodzin, domów, zajmując wolne miejsce przy wigilijnym stole. Niech gwiazda betlejemska, która tego wieczoru rozświetla drogę Mędrcom ze Wschodu – prowadzi Was do Jezusa, a kiedy – tak jak oni – pokłonicie się przed Nim, niech Jego miłość pozostanie w Waszych sercach.

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi… wstańmy i idźmy, aby oddać mu pokłon. Jezu, i my czekamy na Ciebie, Pana, a skoro przyjdziesz na głos kapłana. Padniemy na twarz przed Tobą, wierząc, żeś jest pod osłoną – Chleba i wina. Życzę wielkiej wiary!

Marta Hajduk-Banasiak, nauczyciel religii

Adwent w szkole

W jaki sposób przygotować się na obchody Świąt Narodzenia Jezusa, aby nie stało się to jakimś nudnym rytuałem powtarzanym co roku? Jaki sens niesie ze sobą Adwent i przeżywanie tego czasu we wspólnocie, jaką jest szkoła?

Kiedy znalazłam się w gronie nauczycieli w szkole im. Wincentego Pallottiego, miłym zaskoczeniem był fakt, że w organizacji roku szkolnego znalazły się akcenty wspólnego przeżywania dni o charakterze religijnym, m.in. rozpoczęcie Adwentu czy Wielkiego Postu. Wiara przecież umacnia się we wspólnocie, najbardziej powinna we wspólnocie rodzinnej, ale takim uzupełnieniem może stać się właśnie społeczność szkolna, w której młody człowiek spędza przez 10 miesięcy większość czasu.

W nowym Dyrektorium o katechizacji, w części poświęconej procesowi katechizacji, mocno podkreśla się, że rodzina to miejsce, gdzie daje się świadectwo i uczy dzieci wiary. A my, jako szkoła chcemy wspomagać ten aspekt, chociażby poprzez angażowanie uczniów jak i nauczycieli, w głębsze przeżywanie okresu, jakim jest Adwent. Odkrywanie siebie, swojej relacji z innymi, z Bogiem może być okazją do głoszenia Ewangelii we własnych rodzinach.

Tradycją szkoły jest, że rozpoczynamy Adwent wspólną modlitwą (Mszą świętą lub nabożeństwem) i zapaleniem świecy w wieńcu adwentowym, który towarzyszy nam na szkolnym korytarzu. Ma on przypominać upływające niedziele Adwentu i zbliżanie się do tego najważniejszego dnia – Bożego Narodzenia. Pomocą w tym jest też ogromny szkolny kalendarz adwentowy. Zadania ukryte na każdy dzień nauki w szkole są ukierunkowane nie tylko na własną przemianę, autoanalizę, lecz mają również wspomóc przygotowania domowe, rodzinne, aby w tym codziennym zabieganiu nie zapomnieć, jaki jest cel Adwentu. Pogłębiona refleksja dokonuje się także na lekcjach religii i godzinach wychowawczych. Ważnym aspektem jest też poznawanie zwyczajów adwentowych innych narodów, co ma miejsce na lekcjach języków obcych. Jest to zarazem realizacja pełnego i wszechstronnego rozwoju ucznia, w tym rozwoju religijnego. Pragniemy, aby to wspólne pielęgnowanie zwyczajów religijnych sprzyjało budzeniu się lub odżywaniu na nowo doświadczeń religijnych.

Czas Adwentu to także dla uczniów pogłębianie więzi we wspólnocie klasowej. Ten okres to tradycyjnie czas trwania konkursu świątecznego składającego się z kilku etapów, m.in. dekorowaniu sali klasowej w świątecznym klimacie; pieczeniu potraw świątecznych czy wykonaniu klasowej szopki oraz przygotowaniu kolęd. Pomysłowość uczniów jest wielka, a walczą o nagrody, które posłużą im dla dobra klasy, np. sfinansowanie wycieczki klasowej, którą często jest spływ kajakowy albo wspólna pizza.

Uwieńczeniem tego radosnego czasu oczekiwania jest wspólny Wieczór Opłatkowy, na którym spotykają się uczniowie i ich rodzice, Grono Pedagogiczne oraz absolwenci szkoły. Są Jasełka przygotowane przez uczniów, kolędy i poczęstunek.

Każdy z nas doświadcza, że rok 2020 jest inny, wciąż żyjemy w niepewności, co będzie jutro, za tydzień, za miesiąc… Nie chcemy jednak, by ta niepewność zamykała nas na tradycje szkolne. I choć typowego szkolnego kalendarza nie będzie, to każdy uczeń (a więc i jego rodzina) zostanie obdarowany zdrapką adwentową. Mamy nadzieję, że to wspólne przeżywanie tego pięknego czasu Adwentu, z wypełnianiem tych samych zadań, będzie głębokim doświadczeniem i dobrym przygotowaniem do przeżywania Świąt Bożego Narodzenia. ■

Elżbieta Firlej-Kusak
(pseudonim Barbara Nowak)

„Sprawa Chrystusa" – Lee Strobela

(Najważniejsze dziennikarskie śledztwo)

Młodzi w dużej części, szukając swojej duchowej drogi życiowej najbardziej zainteresowani są dowodami na prawdziwość wiary i podobnie jak ateistów, nurtują ich zwykle kwestie związane z pytaniami natury intelektualnej. Autor, dziennikarz śledczy i zagorzały ateista, z czystej ciekawości zbiera dowody na prawdziwość wiary, a głównie jest przekonany, że ciężar zebranych dowodów obali centralny punkt chrześcijaństwa, czyli zmartwychwstanie Jezusa. Książka dla wszystkich. Zachęcam do odbycia podróży duchowej w czasie tego śledztwa.

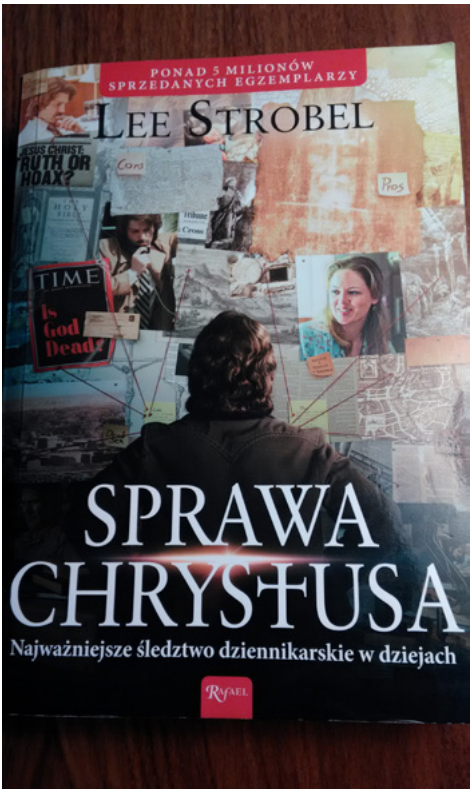

Lee Strobel, jako ateista i hedonista, postanawia wykorzystać swoją wiedzę prawniczą i dziennikarza śledczego do zbadania wiarygodności chrześcijaństwa. Swoje działania prowadzi uczciwie, wykorzystując te same metody (naukowe fakty z uwzględnieniem najnowszych możliwości technologii), których używał przy tworzeniu najważniejszych reportaży przynoszących mu wielkie uznanie. Spotyka się ze światowej sławy uczonymi: teologami, archeologami, medykami, fizykami, psychologami i historykami i zadaje wiele pytań, które mają wskazywać, bądź wykluczać istnienie Stwórcy. Pytania, które sam sobie stawiał kieruje do specjalistów, oraz także te, najczęściej stawiane im jako zarzuty, sprawdzając czy są w stanie udzielić logicznych i przekonywujących odpowiedzi.

Wymienię niektóre z nich:

- Czy biografie Jezusa zostały rzetelnie przechowane i czy przetrwały próbę prawdy;
- Czy archeologia potwierdza biografie Jezusa;
- Czy tylko Jezus – nikt inny – pasuje do opisu Mesjasza;
- Czy śmierć Jezusa to bujda, a zmartwychwstanie to mistyfikacja;
- Czy istnieją dowody pośrednie świadczące o zmartwychwstaniu, a po krzyżowej śmierci ktokolwiek widział żywego Jezusa ..itd.

Po uzyskaniu odpowiedzi z ust uznanych autorytetów, analizuje i rozważa odpowiedzi, starając się zachować najbardziej otwarty umysł i jak bezstronny sędzia wyciąga własne wnioski.

Nie jest to książka z serii pytania – odpowiedzi, bez dodatkowych tekstów opisowych. Autor posłużył się szczególną narracją niejako zabierając czytelnika ze sobą na każdy wywiad. Opisał otoczenie, w których odbywały się rozmowy, dzieli się emocjami i ukazuje czytelnikowi w jaki sposób rozwija się dana przygoda duchowa. Ja, po otrzymaniu książki z polecenia kolegi, który wiedząc, że czytam różne pozycje będąc członkinią DKK, udałam się w tę podróż. Analizując odpowiedzi, odnosząc się do własnej logiki i zdrowego rozsądku, podobnie jak autor, rozstrzygnęłam „sprawę Chrystusa" na jego korzyść. Dla mnie, jako praktykującej

katoliczki, ta książka jest fascynująca, (od drugiego rozdziału nie można się już od niej oderwać) i jest jak „miód na moje serce”. Lee Strobel na koniec sam napisał „Największą ironią okazało się, iż więcej wiary wymagałoby ode mnie pozostanie przy ateizmie, niż uwierzenie w Jezusa z Nazaretu.”

Dla każdego z czytelników będzie to odkrycie własnej drogi: fascynującej, pełnej wyzwań, może frustrującej czy nawet zagmatwanej, ale ostatecznie warto w nią wyruszyć. Podróżując warto odrzucać wszelkie uprzedzenia, iść w kierunku, w którym prowadzą dowody i szukać własnych odpowiedzi, iść ku prawdzie.

Nie jest to książka lekka, trzeba ją czytać wnikliwie, poważnie traktując sprawy, bo to my sami jesteśmy stawką w tym „dochodzeniu”. Bo przecież naprawdę chodzi o to, by spotkać Boga „twarzą w twarz”, a te wszystkie argumenty i dowody przemawiające za jego istnieniem, choć nadal ważne stają się wtedy drugorzędne. Dowody, potraktujmy jako klucze do zniesienia bariery pomiędzy nami a Jezusem.

Gorąco polecam.

Książkę wydaną w milionach egzemplarzy i przetłumaczoną na 20 języków można nabyć przez internet m.in. na ceneo.pl

Elżbieta Kuźma

Tradycja

Często nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy wielkimi beneficjentami tradycji, bo to tradycja nas identyfikuje jako ludzi, jako społeczeństwo i naród.

Wielu z nas zapytanych czy zna jakąś tradycję odpowiedziałoby twierdząco. I chociaż niekoniecznie wszyscy pytani znaliby definicję tradycji, to każdy potrafiłby jakąś wymienić. Dla jednych byłyby to tradycje narodowe, dla innych religijne, a jeszcze innych rodzinne. Każdy jednak mówiąc o tradycji przywoływałby w pamięci przeszłość, bo powszechne rozumienie tradycji wiąże ją z historią.

Można zadać pytanie, co zasługuje na to by stać się tradycją? Nie ma jednak na to prostej i jednoznacznej odpowiedzi. Może to być coś

ważnego, albo coś, co wydobywane z zakamarków pamięci wywołuje uśmiech na naszej twarzy. Może to być zdarzenie, spotkanie a może to być smak czy zapach jakiejś potrawy, która przygotowywana przez kogoś nam bliskiego i podawana w określonych okolicznościach zapada w naszą pamięć. Jest to coś, co przenosi nas w przeszłość. Jeśli nasze uczucia towarzyszące temu zdarzeniu są silne, to pragniemy wracać do tych wrażeń starając się je odtwarzać w nowej rzeczywistości, aby przez powtarzalność nadawać im sens istnienia w naszym życiu.

Tak często sami zaczynamy tworzyć nasze własne, małe tradycje: organizujemy spotkania bliskich nam osób w konkretnym czasie, przygotowujemy specjalne potrawy tylko na te okazje, wykonujemy ozdoby mieszkania lub stołu, albo przygotowujemy niespodzianki. Okazuje się, że w tym zabieganiu, pośpiesznym życiu, nieustannym potwierdzaniu własnej wartości, w życiu pełnym zadań i rywalizacji potrzebujemy punktów odniesienia dla naszych działań, potrzebujemy wiedzy kim jesteśmy. Bez tej wiedzy wkrada się do naszego życia chaos. Potrzebujemy pielęgnowania pamięci o naszych bliskich, niejednokrotnie wielkich bohaterach, o których dowiadujemy się często bardzo późno. Potrzebujemy rodzinnych spotkań, bo to rodzinne tradycje pokazują siłę naszych rodzin. Czasem trudne koleje ich losów dają nam przykład męstwa, honoru i patriotyzmu, kształtują naszą wrażliwość i uczą mądrości.

Zwyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie umieszczają nas w historii zdarzeń. Podobnie też, kultywowane tradycje szkół, do których uczęszczamy wpisują się w naszą kulturę osobistą. To tradycje inicjowane przez naszych przodków uczą nas historii naszego narodu i kraju, uczą nas patriotyzmu. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy wielkimi beneficjentami tradycji, bo to tradycja nas identyfikuje jako ludzi, jako społeczeństwo i naród. Obowiązkiem więc jest pamięć o naszych przodkach, ale też obowiązkiem jest tworzenie nowych tradycji, aby wracając do wydarzeń minionych, bliskich naszym czasom, zachowywać je dla przyszłych pokoleń. Wychowywani w różnych rodzinach czy wspólnotach przejmujemy ich sposób przeżywania świąt narodowych, regionalnych, religijnych czy rodzinnych, często te rodzinne ubogacając czymś nowym. Każde z tych świąt ma swoją tradycję, każde wprowadza do naszego życia inną atmosferę. Różnorodność tradycji ubogaca nasze życie pod każdym względem, jest też naszą wizytówką w świecie. Niektóre też tradycje przenosimy na grunt innych krajów. Ozdabianie choinki i budowa żłóbka dla Małego Jezusa zawędrowały za przyczyną Papieża Jana Pawła II do Rzymu i stały się we Włoszech tradycją. I chociaż Jan Paweł II odszedł wiele lat temu – tradycja jest nadal kultywowana. Mamy też przykład tradycji Orszaku Trzech Króli, który z roku na rok jest coraz bardziej popularny i z zaangażowaniem wielu ludzi i całych rodzin kultywowany. Wiele też tradycji związanych z przeżywaniem świąt religijnych wyróżnia nas jako naród na tle Europy i świata. Celebracja Wigilii w Polsce ma wyjątkowy charakter. Nigdzie w świecie nie ma takiej atmosfery Świąt Bożego Narodzenia jak w Polsce, mówią o tym nie tylko osoby wierzące, ale też obojętni religijnie. To nas wyróżnia we współczesnym świecie i jednocześnie identyfikuje w pozytywnym znaczeniu. Pamiętamy też jak trudno było nam przeżyć ostatnie Święta Zmartwychwstania Pańskiego, bez święcenia palm w Niedzielę Palmową, bez osobistego uczestnictwa w Triduum Paschalnym, bez święcenia pokarmów i rodzinnych spotkań. Alienacja fizyczna i duchowa. Każdy kto wcześniej przeżywał duchowo te Święta – teraz czuł pustkę i smutek. Wystarczy przywołać tamtą atmosferę, aby pojąć znaczenie i wartość tradycji, tak w życiu osobistym, religijnym jak i społecznym. Chociaż nowe technologie cyfrowe przyszły nam z pomocą transmitując w TV Msze Św. i nabożeństwa, funkcjonujące bez zarzutu media społeczne dawały możliwość kontaktów z bliskimi – to były to tylko spotkania wirtualne, bez wyczuwalnej ciepłej atmosfery, bez uścisku rąk czy pocałunku. Niby wszystko było podobnie a jednak inaczej, bo sposób kultywowania tradycji został zmieniony – na czas pandemii. Dbajmy więc o tradycje, nie żałujmy własnego czasu i zaangażowania w jej kultywowanie, bo to jest też wyrazem naszego człowieczeństwa. ■

s. Barbara Lipska, urszulanka SJK

Nauczyli się mądrości od ojców

Intuicyjnie rozumiemy, co kryje się pod pojęciem tradycja. Czujemy, że to coś ważnego, co kształtuje naszą tożsamość, jako osoby, narodu, grupy społecznej, rodziny i Kościoła.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy, że „Tradycja i Pismo Święte uobecniają i ożywiają w Kościele misterium Chrystusa, który obiecał pozostać ze swoimi przez wszystkie dni aż do skończenia świata" (KKK 80, Mt 28,20).

Poprzez Tradycję „Kościół przekazuje wszystkim pokoleniom czym on jest i to wszystko, w co wierzy" (Konstytucja Dei Verbum 8) a przez to kształtuje aktualne dzieje ludzkości w każdym wymiarze jej życia.

Patrząc na październikowe i listopadowe uliczne protesty, które były odpowiedzią na ostatnie orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, zadaję sobie pytanie, jaka tradycja ukształtowała ten wybuch nienawiści, szarganie świętości wiary katolickiej, atak na bohaterów historii, opluwanie demokracji i rządu wybranego przecież demokratycznie. Nie chcę analizować przesłanek nowej postmarksistowskiej rewolucji ani mechanizmów socjotechnicznych próbujących zmanipulować społeczeństwo, głównie młodych, aby odcięło się od swoich korzeni, które kształtowały naród polski, jego patriotyzm, wyznawane wartości. Dla mnie szczególnie ważne jest pytanie o przekaz tradycji w Polsce, w Kościele. Dlaczego tak wielu Polaków, odcinając się od kodu religijnego i kulturowego tworzącego naszą historię, wspólnotę narodu, kościoła, chce popełnić duchowe samobójstwo?

Życie nie znosi próżni. Na miejsce odrzuconego Boga człowiek stawia siebie i sam ustanawia prawa moralne oraz wyrokuje co dobre a co złe. Skrajny indywidualizm, egoizm, brak prawdy obiektywnej, budowanie rzeczywistości równoległej do tej sprawdzonej przez wieki, rozbujane emocje, niszczenie tego, co nie moje, prowadzą nas na skraj przepaści. Skąd zaczerpnąć nadzieję w tak trudnej sytuacji?

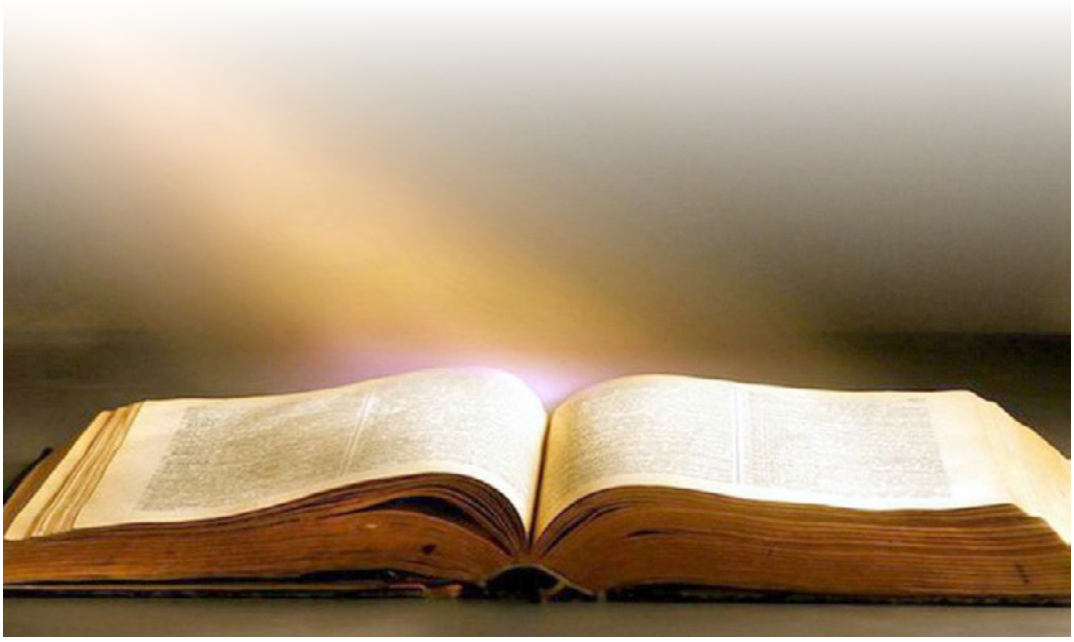

To Jezus pokazuje drogi uleczenia. Jego śmierć na Krzyżu, cierpienie, odrzucenie przez naród wybrany nakładają się na doświadczenie dnia dzisiejszego. „W Jego ranach jest nasze zdrowie" (Iz 53,6).

Zmartwychwstanie Jezusa daje zwycięstwo nad grzechem i śmiercią, przynosi moc Ducha św. zdolnego odnowić oblicze ziemi.

Ostatnio wróciłam do małej książeczki Romana Brandstaettera „Krąg biblijny". Tak wiele można wziąć z tej lektury, aby odbudować chrześcijański etos dnia codziennego. Roman Brandstaetter przywołuje postać swego dziadka, wybitnego hebrajskiego prozaika. Wywarł on ogromny wpływ na życie swojego wnuka. Uczył go czerpać ze skarbnicy Pisma św. i żydowskiej Tradycji, tak, aby Słowo Boże kształtowało jego postawy. Gdy Brandstaetter był małym dzieckiem, dziadek sadzał go na kolanach i opowiadał mu historie biblijne. W następnym etapie mały Roman opowiadał swoimi słowami zasłyszane historie, potem uczył się tekstów biblijnych na pamięć aby pamiętać przez całe życie (tak tłumaczył dziadek sens pamięciowego uczenia). Kolejnym zadaniem, które otrzymał od dziadka było czytanie ze zrozumieniem treści. I tak w twórczej wyobraźni dziecka świat Biblii łączył się z codziennością życia, postacie inspirowały, uczyły prawdy o Bogu, o ludziach, o ich grzechach, o Bożym miłosierdziu, ale i o wymaganiach stawianych człowiekowi. Dziadek Brandstaettera miał zwyczaj wpisywania na wewnętrznych stronach okładek Biblii czy na kartkach wkładanych do Księgi daty śmierci swoich przodków, rodziny. Na pytanie wnuka: dlaczego zapisuje w Biblii imiona zmarłych, dziadek odparł:, „bo jest księgą żywych".

Po wielu latach Brandstaetter wspomina spotkanie z żydowskim chłopem w Palestynie. Jego synek bawił się w pobliżu i zranił się w palec. Ojciec pokazał mu kolczastą gałązkę, którą skaleczył się syn i powiedział: to jest krzew ciernisty, z którego uwito koronę dla Chrystusa.

Ta sytuacja staje się symbolem przenikania Bożej rzeczywistości w ludzką. Brandstaetter daje świadectwo jak żywe Słowo Boże staje się obecne w jego życiu. Pisze, że czytając Pismo św. „towarzyszę krok po kroku historii moich dalekich przodków, uczestniczę w ich wzruszeniach, troskach, cierpieniach […], wojennych wyprawach, w medytacjach, kłótniach, ucztach, bohaterskich przygodach i chytrych wybiegach, chwalę zalety i potępiam wady, kiwam z politowaniem głową nad głupotą głupców".

Roman Brandstaetter jest świadomy, że Biblia jest dziełem Boga i dlatego czyta ją, jako dar Bożej Mądrości przynoszącej obietnice na dziś i na wieczność, ale też czyta „z tym szczególnym wzruszeniem, z jakim sienkiewiczowski latarnik czytał „Pana Tadeusza".

Przekazywanie tradycji dokonuje się przede wszystkim w rodzinach i tej tradycji przez małe „t", ale i tej wielkiej tożsamościowej wiążącej z Kościołem, z Ojczyzną. W rodzinie dziecko słucha, uczy się, weryfikuje postawy dorosłych, buduje relacje otwierając się na szersze perspektywy.

Mamy w Polsce trudny okres pandemii, protestów, różnych zagrożeń. Wykorzystajmy ten czas do wzrostu w nas człowieczeństwa, umocnienia duchowych wartości, zbliżenia się do Jezusa – naszego Odkupiciela. Roman Brandstaetter w „Kręgu Biblijnym" wspominał także swojego przyjaciela, którego wiara oparta była na tradycyjnym, rytualnym przekazie przodków. W czasie Powstania Warszawskiego stracił dom i dorobek życia. Grzebiąc wśród gruzów swojego domu znalazł Pismo św., którego wcześniej nie miał potrzeby czytać. Zabrał je ze sobą i po kilku dniach siedząc w schronie „wśród huku pękających bomb i łoskotu walących się domów odruchowo otworzył Pismo św.". To były Treny Jeremiasza, potem Ewangelia o płaczu Jezusa nad Jerozolimą. „Czytał o sobie. Czytał o zburzonej Warszawie, o wrzasku mordowanych ludzi, o huku pękających domów. „Pastwiska Jakubowe" stały się pastwiskami Mazowsza, zburzone „warownie córy Judejskiej" – ulicą Marszałkowską, „wydarte i połamane zawory Syjonu" – Starówką. I mój przyjaciel nagle odkrył w Piśmie św. swój własny życiorys" – zakorzeniony w wielkim zamyśle stwórczej i odkupieńczej woli Boga, która otwiera dla człowieka drogę powrotu do przyjaźni z Nim i nadaje sens naszemu doświadczeniu. To są autentyczne fundamenty tradycji. Niechaj wybrzmią nadzieją w tej naszej trudnej rzeczywistości słowa psalmu „chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną" (Ps 23). ■

Rafał Zaremba

Święty Szczepan

Imię tego świętego i męczennika Kościoła z języka greckiego znaczy wieniec lub też korona. Był Żydem jak większość ówczesnych chrześcijan. Imię pochodzenia greckiego wskazuje nam, że pochodził z diaspory greckiej, gdzie właśnie ten język był używany na co dzień. Z tego powodu ta grupa Żydów określana jest jako helleniści. Nie posiadamy więcej informacji o jego pochodzeniu.

Szczepan należał do pierwszych siedmiu diakonów Kościoła chrześcijańskiego. Zostali oni wybrani i wyznaczeni do posługi osobom żyjącym na ziemi Izraela, które pochodziły z diaspory greckiej. Dotyczyło to zwłaszcza wdów, które nie miały wsparcia społecznego. Apostołowie, spośród swoich uczniów, wybrali „siedmiu mężów dobrej sławy, pełnych Ducha Świętego i mądrości"(Dz 6,3). „I obrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, i Filipa, i Prochora, i Nikanora, i Tymona, i Parmenasa, i Mikołaja, prozelitę z Antiochii" (Dz 6,5).

Określenie Szczepana jako „męża pełnego wiary i Ducha Świętego" pokazuje nam, że pełnił on nie tylko misję charytatywną, ale również nauczał Ewangelii, co widać w dalszej treści Dziejów Apostolskich(Dz. 6, 8-15).

Z Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że wykazał się on mądrością, której nikt z Żydów nie potrafił się przeciwstawić. Sanhedryn oskarżył go o występowanie przeciw Prawu i Świątyni. W swojej mowie obrończej niezbicie przedstawił, że posłannictwo Jezusa było planem Bożym. Przedstawiał chrystologicznie cały Stary Testament. Wykazywał, że w centrum historii zbawienia stoi Krzyż, pokazywał, że punktem kulminacyjnym całej historii jest Jezus Ukrzyżowany i Zmartwychwstały. Wykazywał również, że kult świątynny zakończył się i to Jezus Zmartwychwstały jest jedyną i prawdziwą świątynią. Dowodził niezbicie, że współcześni Żydzi sprzeciwiają się woli Bożej tak jak ich przodkowie. Rozwścieczeni sędziowie nakazują wyprowadzenie go poza mury miasta gdzie zostaje ukamienowany. W trakcie męczeńskiej śmierci powierzał swoją duszę Jezusowi – „Panie Jezu, przyjmij ducha mojego!"(Dz 7,59) i wstawiał się za swoimi prześladowcami „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!"(Dz 7,60). Przy tej egzekucji obecny był młodzieniec zwany Szawłem z Tarsu, późniejszy Apostoł Narodów – św. Paweł.

Działo się to prawdopodobnie w 36 roku po narodzeniu Chrystusa. Pojawia się pytanie; jak to się stało, że Żydzi ukamienowali Szczepana, bez wyroku Rzymian, gdzie przy śmierci Jezusa twierdzili, że nie mają prawa karać śmiercią.

W 36 roku Piłat został odwołany ze stanowiska i Żydzi wykorzystali ten moment gdy nie przybył jeszcze jego następca i dokonali na Szczepanie samosądu. Zabójstwo Szczepana było początkiem prześladowania chrześcijan w Jerozolimie (Dz 8,1).

Kult Szczepana powstał natychmiast po jego śmierci. Jednakże na skutek prześladowania chrześcijan zatarła się wiedza o miejscu złożenia zwłok pierwszego męczennika. Odkrycia dokonano dopiero w 415 roku. Kapłanowi Lucjanowi zjawił się pewnej nocy Gamaliel, nauczyciel św. Pawła, i wskazał mu miejsce pochowania Szczepana w okolicy Jerozolimy. W grobie tym pochowany był również sam Gamaliel jego syn Abib i Nikodem. Chrześcijanie, chcąc ocalić jego śmiertelne szczątki, w czasie oblężenia miasta i w obawie przed jego zburzeniem przez cesarza Hadriana, pochowali je poza miastem w wiosce Bei Jamal. W miejscu gdzie znaleziono grób św. Szczepana

biskup Jerozolimy Jan ufundował bazylikę. Druga bazylika została wystawiona w miejscu ukamienowania zamęczonego diakona.

Kult świętego Szczepana jest bardzo rozpowszechniony. We Francji około siedemdziesięciu miejscowości ma w nazwie imię Szczepan (Saint Etienne), w samym Rzymie było około trzydziestu kościołów i kaplic poświęconych jego czci. W Polsce ponad osiemdziesiąt miejscowości wywodzi swoją nazwę od imienia świętego Szczepana. Wśród nich jest wieś Szczepanów, miejsce narodzin świętego Stanisława Biskupa, jednego z patronów Polski. Jest patronem diecezji wiedeńskiej oraz bednarzy, kamieniarzy, kucharzy, woźniców, krawców, tkaczy oraz wspiera chorych z bólami głowy, z wszelkimi rodzajami kamicy i jest uważany za jednego z patronów dobrej śmierci. W ikonografii przedstawiany jest jako młodzieniec ubrany w szaty diakona, trzymający w prawej dłoni kadzielnicę, w lewej kadziło lub krzyż. Najczęściej przedstawianą sceną jest kamieniowanie świętego diakona.

Wspomnienie jego obchodzimy 26 grudnia w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Może się pojawiać pytanie dlaczego Kościół Katolicki w następny dzień po tak wielkiej radości jaką jest narodzenie Zbawiciela wspomina męczeństwo św. Szczepana. Jednym z powodów może być właśnie określanie świętego Szczepana jako Protomartyr – pierwszy męczennik. To wspomnienie pokazuje nam, że radując się z narodzin Zbawiciela, nie zapominajmy o Jego cierpieniu i śmierci, oraz miejmy w pamięci, że śmierć ciała jest narodzinami do życia wiecznego.

O jego popularności świadczą również przysłowia: Święty Szczepan zapowiada, jaka pogoda w styczniu wypada, w dzień świętego Szczepana rzucają owsem w kapłana, gdy na Szczepana błoto po kolana, to na Zmartwychwstanie wytoczymy sanie.

Modlitwa:

Dozwól nam Panie, za tym podążyć, którego czcimy, ażebyśmy także naszych nieprzyjaciół nauczyli się kochać, ponieważ święcimy dzisiaj urodziny tego, który nawet za swych nieprzyjaciół potrafił się modlić. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Elżbieta Kuźma

Postanowienia

Kolejny dzień, tydzień, miesiąc czy rok naszego życia szybko – z czasu teraźniejszego – przechodzi do przeszłości. Każdy z tych okresów często wypełniony jest po brzegi zwykłymi, powtarzającymi się czynnościami, które czasem ani nie cieszą nas, ani nie przynoszą nam satysfakcji. Coś nam dolega, coś nam się nie podoba w naszym życiu, albo w nas samych, albo czujemy pustkę i szukamy sensu życia. Chcemy być lepsi, szczęśliwsi a może zdrowsi niż w danej chwili jesteśmy. Potrzebujemy jakiejś zmiany.

Pragnienie rozpoczęcia czegoś na nowo staje się siłą napędową naszych działań. Przyjęło się traktować Nowy Rok jako taką datę startową dla różnych postanowień: najczęściej jest to porzucenie palenia papierosów, zwiększenie aktywności fizycznej, nauka języka obcego, eliminacja złych nawyków i wiele innych. Często takie postanowienia podejmowane są pod wpływem chwili, bez głębszego zastanowienia, albo są wynikiem jakichś grupowych decyzji, które potem traktowane są jako mało wiążące.

W postanowieniu samo pragnienie zmiany bez włożonego wysiłku nie wystarczy, pragnienie zmiany pozostanie w sferze marzeń. Postanowienie to nasza świadoma decyzja, nasz wybór czego dotyczy, nasza wola, nasza determinacja, bo realizacja postanowienia to praca przede wszystkim nad sobą. Czasem wymaga wyrzeczeń, a czasem jest tak trudna jak wspinaczka pod górę kamienistą drogą. Rani się stopy, ale nagrodą za te trudy jest osiągnięty cel. W tym momencie można zadać pytanie: czy warto podejmować postanowienia jeśli one czasem tak wiele kosztują, albo czy warto podejmować kolejne jeśli poprzednie zakończyły się porażką?

Moim zdaniem – tak, mimo wszystko warto. Jeśli nawet postanowienie jest podejmowane okresowo to warto to czynić, bo jest początkiem jakiejś zmiany nas samych, jeśli jest podejmowane kolejny raz jest dowodem na to, że bardzo zależy nam na tej zmianie i może w końcu ćwiczenie naszej woli, cierpliwości i wytrwałości da efekt. Bez wątpienia rodzaj podejmowanych postanowień i ich realizacja związane są z wyznawanym światopoglądem.

Wiara w Boga kształtuje hierarchię wartości człowieka i nakłania go do ciągłego przemieniania się w lepszego człowieka. To bycie dobrym człowiekiem staje się priorytetem przemian, a nie posiadanie dóbr materialnych czy wygląd. Często o przemianie człowieka mówi Pismo Święte. W przypowieściach, które służyły wielokrotnie Jezusowi Chrystusowi w nauczaniu, widzimy miłosierdzie Boga, który z cierpliwością czeka na poprawę – przemianę człowieka. Przykładem tu może być znana historia syna marnotrawnego, który po długim okresie czasu powraca do Ojca szukając schronienia. Przemiana syna nie dzieje się nagle, on długi czas się zastanawia nad swoją sytuacją i podejmuje postanowienie: „Zabiorę się i pójdę do mego ojca i powiem mu: Ojcze zgrzeszyłem przeciw Niebu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyń mnie choćby jednym z twoich najemników. Zabrał się więc i poszedł do swojego ojca" (Łk 15,18-20). Ta piękna i wzruszająca przypowieść uczy nas tego, że przemiana myślenia

i postrzegania siebie nie dokonuje się natychmiast, wymaga czasu, wymaga pracy nad sobą.

Bóg jednak z cierpliwością czeka również na naszą przemianę. Wnikanie w świat własnego ducha daje nam możliwość kształtowania siebie, a często też poprzez zmianę siebie wpływania na innych. Dobrze jest, gdy na swojej drodze spotkamy kogoś, kto pomoże nam w kształtowaniu naszego wnętrza, uporaniu się z dylematami. Większości z nas nie zawsze udaje się spotkać takiego kierownika duchowego, co nie znaczy, że nie mamy znikąd pomocy. Wielką pomocą w kształtowaniu siebie jest systematyczne korzystanie z Sakramentu Pokuty, którego jednym z warunków jest: „mocne postanowienie poprawy". Każda więc spowiedź daje szansę stawania się lepszym i podejmowania postanowień, które powinny być realizowane. Spowiedź, dając nam możliwość oczyszczenia z grzechów, powrotu do bycia w stanie łaski uświęcającej, staje się naszym kołem ratunkowym w zmaganiu się z naszymi słabościami, upadkami i niezrealizowanymi postanowieniami. Kiedyś usłyszałam, że „każdy z nas ma szczelinę niedoskonałości, przez którą przenika promień Bożej łaski, abyśmy mogli stać się lepszymi", niech więc każdego dnia ten promień oświetla nasze dobre postanowienia, będzie naszą nadzieją i prowadzi nas ku świętości. ■

inż. Paweł Zdanowicz

Radość z remontu kapliczek

Chciałbym podzielić się z czytelnikami Misericordii wielką radością, że w ostatnich dniach września ruszyły prace renowacyjne trzech kapliczek opisanych we wcześniejszych numerach naszego miesięcznika.

1. Kapliczka w Kręczkach u zbiegu ulic Żyznej i Zacisznej. (szczegółowy opis w grudniowym numerze Misericordii z 2019 roku i na stronie www.wmom.pl Wirtualnego Muzeum Ożarów Mazowiecki).

Renowacja została sfinansowana przez rodzinę niedawno zamieszkałą na pobliskiej ulicy Platanowej. Państwo Iza i Artur wraz z synami podczas spaceru zobaczyli stojącą wśród krzewów starą kapliczkę wiejską wymagającą remontu. Postanowili zainteresować się jej historią i po przeczytaniu artykułu opisującego kapliczkę zgłosili chęć wykonania remontu. Młodszy syn Adaś wykonał nawet rysunek pod tytułem „PROJEKT KAPLICZKI". Rozebrano stare zniszczone ogrodzenie i wykonano nowe ozdobne z furtką wejściową na teren kapliczki. Oczyszczono łuszczącą się farbę, odrestaurowano stare uszkodzone tynki materiałami do renowacji zabytków, zamontowano nowe oszklone drzwiczki do niszy na figurkę oraz nowy krzyż z pasyjką, całość została pomalowana farbami przeznaczonymi do renowacji zabytków. Teren wokół kapliczki został uporządkowany, ustawiono dwie ławeczki, uporządkowano zieleń i utwardzono mały placyk przy ławeczkach. Na cokole pod niszą ›

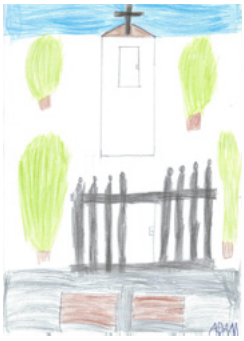

zainstalowano pamiątkową tabliczkę metalową z napisem, „MIEJ NAS W SWOJEJ OPIECE” oraz datą przeprowadzenia remontu. W dniu 1 listopada po południu ustawiona została przez rodzinę fundatorów w przygotowanej niszy figurka Matki Bożej Niepokalanej pochodząca z tej kapliczki a odrestaurowana przez konserwatorkę dzieł sztuki, mieszkankę osiedla Ołtarzew panią Elżbietę Marcinkowską. Po ustawieniu figurki obecni zmówili cichą modlitwę, zapalono znicze i ustawiono kwiaty. Tego popołudnia aż do wieczora kapliczka była odwiedzana przez okolicznych mieszkańców, palono znicze i w skupieniu odmawiano modlitwy.

Planowane było uroczyste poświęcenie kapliczki po renowacji ale ze względu na panującą pandemię uroczystość ta odbędzie się w innym terminie.

2. Krzyż przydrożny w Umiastowie przed rozwidleniem dróg prowadzących do Pogroszewa i do Borzęcina, naprzeciw Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza (szczegółowy opis w marcowym numerze Misericordii z 2020 roku i na stronie www.wmom.pl).

Renowacja została przeprowadzona dzięki wielkiemu zaangażowaniu sołtys Umiastowa pani Małgorzaty Chmielewskiej i jej męża pana Marka oraz mieszkańców Umiastowa. Wykonano prace renowacyjne cokołu polegające na usunięciu starych warstw farby, zagruntowaniu i otynkowaniu oraz pomalowaniu cokołu materiałami specjalistycznymi do renowacji. Zamontowano nowy krzyż, na nim starą odrestaurowaną figurę Pana Jezusa a nad Jego głową tabliczkę „TITULUS CRUCIS” z napisem INRI. Uporządkowano teren przed krzyżem przez usunięcie i rozplantowanie starej hałdy asfaltu pozostawionej przed krzyżem kilka lat wstecz po remoncie jezdni. Wykonano nowe przęsła ogrodzenia przy krzyżu. Utwardzono teren przyległy do krzyża. Na cokole została umieszczona kamienna tablica z wezwaniem modlitewnym „PANIE ZACHOWAJ W NAS WIARĘ” i przypuszczalną datą budowy 1920 oraz obecnego remontu 2020 z podpisem Mieszkańcy Umiastowa. Prace ukończono przed dniem Wszystkich Świętych. Ustawiono świeże kwiaty chryzantem.

Po zakończeniu prac krzyż stał się widoczny i przypomina historię naszej wiary i historie przeżyte przez ludzi, którzy krzyż postawili i zadbali o jego przetrwanie.

3. Kapliczka przy ulicy Umiastowskiej róg Wygodnej w Kaputach (opis w styczniowym numerze Misericordii z 2020 roku i na stronie www.wmom.pl).

Remont kapliczki trwa. Kapliczka wymagała natychmiastowej interwencji z uwagi na odpadające płytki klinkierowe, którymi była obłożona podczas remontu w latach 2003-2004. Poprzedni remont został wykonany przy zastosowaniu niewłaściwej technologii, co spowodowało szybką destrukcję i zakrycie elementów dekoracyjnych kapliczki. Po usunięciu odpadających płytek ukazała się wcześniej uszkodzona konstrukcja i elementy dekoracyjne, które należało natychmiast naprawić specjalistycznymi materiałami do napraw i remontów obiektów zabytkowych. Wykonania prac remontowych zabezpieczających podjął się pan Jerzy Jaguś z rodziny fundatora kapliczki, którym był po pierwszej wojnie światowej pan Jan Sandomierski. Przeprowadzone prace zabezpieczą kapliczkę przed dalszą destrukcją ale nie są wszystkimi działaniami, które trzeba wykonać do pełnego zabezpieczenia i odnowienia.

Kapliczka stoi częściowo w pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 718 ul. Umiastowska w odległości 1,80 m od krawędzi jezdni przy skrzyżowaniu z ul. Wygodną a częściowo na terenie prywatnym. Obecna lokalizacja kapliczki po remoncie jezdni ulicy Umiastowskiej koliduje z możliwością poprowadzenia niezbędnego ciągu pieszego wzdłuż drogi wojewódzkiej nr 718 i powoduje narażenie na uszkodzenia przez jadące pojazdy.

Liczę na pomoc Urzędu Miasta i Gminy Ożarów Mazowiecki w uzyskaniu w Wojewódzkim Zarządzie Dróg pozwolenia na przeniesienie lokalizacji kapliczki na teren bezpieczny i nie kolidujący z komunikacją.

Liczę też na dalsze zainteresowanie Państwa i pomoc w ratowaniu kapliczek i wyrażam gorące podziękowanie wszystkim tym, którzy już podjęli się tego dzieła.

Kontakt: zdanowicz1947@gmail.com

inż. Paweł Zdanowicz

Pierwsza apteka w Ożarowie

Pierwszą aptekę dla Ożarowa koło Warszawy, (bo tak się wtedy adresowało) założył w roku 1930 Julian Hipolit Bujalski.

Urodził się on w 1893 r. w wielodzietnej (13 dzieci) rodzinie rolniczej w Koniku Starym w powiecie warszawskim, gmina i parafia Wiązowna.

Bujalscy dbali o wykształcenie swoich dzieci. Postanowili kształcić je w Warszawie. W tym celu wynajęli dla dzieci duże mieszkanie w Warszawie w Alejach Jerozolimskich. Matka raz w tygodniu dojeżdżała koleją do Warszawy, dowożąc w kankach kaszę, mleko i inne produkty żywnościowe zapewniające przeżycie kolejnych tygodni nauki. Dzieci a później młodzież w czasie wakacji i przerw w nauce przyjeżdżały pociągiem z Warszawy pomagać w sianokosach, żniwach lub wykopkach ziemniaków. Wysiadając z pociągu na stacji kolejowej w Halinowie zdejmowały obuwie i boso zdążały do domu, bo przecież buty potrzebne były do miasta, do szkoły i do kościoła.

Rodzeństwo Juliana Hipolita Bujalskiego

Jeden z braci Juliana został księdzem. Ksiądz Aleksander Bujalski (1887-1965) był kanonikiem łowickim, dziekanem dekanatu w Grójcu. Był proboszczem w parafii św. Mikołaja w Grójcu. W 1935 roku ks. Aleksander Bujalski otrzymał przywilej noszenia rokiety i mantoletu.

Siostrzeniec ks. Aleksandra Bujalskiego, Piotr Zwoliński, powstaniec warszawski wspomina, że w czasie okupacji na plebanię przywoził kolejką wąskotorową z Warszawy prasę podziemną: „Lux Mundi", „Szaniec", „Walkę", „Biuletyn Informacyjny" (pisma konspiracyjne związane z przedwojennym Obozem Narodowo-Radykalnym i NSZ).

Inny brat to Antoni Bujalski mieszkający z rodziną w Celestynowie. Jedna z sióstr Juliana Bujalskiego ukończyła studia i w okresie międzywojennym lub po drugiej wojnie została Naczelnikiem Poczty Głównej w Warszawie.

Żona Juliana Bujalskiego

Żona Juliana Bujalskiego, Bronisława z domu Rams urodzona w 1894 r. w Józefowie koło Otwocka zmarła w1956 r. w Ożarowie i została pochowana na cmentarzu ołtarzewskim w grobie rodzinnym Bujalskich. Pochodziła z chłopskiej rodziny wcześnie osieroconych trojga rodzeństwa. Rodzice posiadali niewielkie gospodarstwo, które po ich śmierci zostało rozparcelowane i sprzedane. Dzieciom założono lokaty a sieroty ulokowano w rodzinach sióstr i braci zmarłych rodziców. Po denominacji i wymianie pieniędzy dzieci zostały bez jakiegokolwiek zabezpieczenia.

Julian i Bronisława poznali się w Warszawie w okresie międzywojennym i pobrali między 1920 a 1922 rokiem w Warszawie w kościele

Wszystkich Świętych na Placu Grzybowskim. Zamieszkali na ulicy Siennej w kamienicy rodziców kolegi Juliana. Rodzice kolegi byli Żydami, posiadali kilka kamienic na Siennej i lubili Juliana Bujalskiego, który był bardzo pracowitym, młodym człowiekiem. Pracował jako wykwalifikowany pomocnik aptekarski w dwóch aptekach i zarabiał w każdej 600 złotych. W tamtych latach były to duże pieniądze – dla porównania krowa w tym czasie kosztowała 100 złotych a cukier złotówkę.

W 1924 roku urodziła się w Wilnie pierwsza córka Krystyna. Młodzi Państwo Bujalscy przed 1927 rokiem powrócili jednak do Warszawy.

W 1927.r Julian Hipolit Bujalski rozpoczął zajęcia na kursie na stopień prowizorski na Wydziale Farmacji Uniwersytetu Warszawskiego. Po zdobyciu tam tytułu Prowizora Farmacji, w dniu 28 stycznia 1930 roku rozpoczął starania o otwarcie własnej apteki.

Historia pierwszej apteki w Ożarowie

Julian Bujalski otrzymał w ministerstwie lokalizację na aptekę w Ożarowie z zasięgiem działania od Błonia do Warszawy.

Pierwsza lokalizacja apteki

Ponieważ na terenie Ożarowa nie mógł znaleźć odpowiedniego lokalu, pierwszą aptekę otworzył w Ołtarzewie w kamienicy Karola Wilda, obecnie ul. Poznańska 354,w środkowym lokalu od ul. Poznańskiej (obecnie lokal mieszkalny a w latach pięćdziesiątych XX w. lokal klasy Szkoły Podstawowej w Ołtarzewie).

Druga lokalizacja apteki

Julian Bujalski miał wielu kolegów w kręgach farmaceutycznych, którzy poinformowali go o możliwości kontroli i niezgodności lokalizacji z posiadanym zezwoleniem. Wówczas przedsiębiorczy aptekarz w ciągu jednej doby przeniósł lokal apteki do kamienicy na rogu ulicy Kolejowej i Majewskiego gdzie po wojnie znajdował się przez wiele lat sklep spożywczy, następnie kawiarnia KAKADU a obecnie lokal NATUR HOUSE. Było to jesienią 1932 roku.

Trzecia, docelowa lokalizacja apteki

W rodzinie Bujalskich zapadła decyzja o własnym domu i lokalu apteki. Nadszedł czas trzeciej lokalizacji apteki w Ożarowie.

Zgodnie z aktem notarialnym 31 marca 1933 roku Julian i Bronisława Bujalscy kupili od Romana Stanisława Swida działkę nr.4 w „Osadzie Franciszków", gminie Ożarów, powiecie warszawskim, o powierzchni 6112 łokci kwadratowych za sumę 6700 złotych, na rogu ulicy Adama Mickiewicza i Poznańskiej dawniej zwanej Szosą Kaliską. Po wykonaniu projektu domu jednopiętrowego i stróżówki nazwanej później w projekcie garażem oraz uzyskaniu pozwolenia na budowę w dniu 27 września 1933 roku rozpoczęto budowę domu.

Zdjęcia z budowy kamienicy Bujalskich

Apteka została uruchomiona w nowej, już trzeciej ale docelowej lokalizacji prawdopodobnie na przełomie lat 1934/1935.

Wnętrze apteki Juliana Hipolita Bujalskiego

Młodzi i prężni inwestorzy myśląc o rozwoju apteki i zabezpieczeniu finansowym, pomyśleli podczas projektowania budynku o uruchomieniu przy Aptece, Wytwórni Wód Gazowanych. W tym celu przewidziano w projekcie na zapleczu apteki lokal o powierzchni około 40m2. Podczas budowy domu z apteką i wytwórnią wód, podjęto decyzję o ulokowaniu Wytwórni Wód Gazowanych w planowanym garażu z jednoczesnym powiększeniem i przeprojektowaniem jego budynku. Powstał nowy projekt budynku trzykondygnacyjnego, w którym uruchomiono Wytwórnię Wód.

W latach 1948-50 Bronisława Bujalska z córką Krystyną wynajęły budynek po Wytwórni Wód Gazowanych młynarzom, którzy sprowadzili swoje maszyny i uruchomili młyn. Młyn działał do 1957 roku kiedy władze państwowe przejęły go wraz z działką o powierzchni 284 m2. Po pewnym czasie młyn zlikwidowano a otwarto sklep „Gospodarstwo domowe" Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" a następnie od 1979 do 1993 roku – do czasu przywrócenia własności spadkobiercom państwa Bujalskich, mieściła się Biblioteka Publiczna w Gminie Ożarów Mazowiecki.

W 1938 roku urodziła się państwu Bujalskim druga córka Anna. Apteka dobrze funkcjonowała, właściciele postanawiają dokonać rozbudowy – nadbudowy istniejącego budynku. Latem 1938 roku rozpoczęto prace związane z nadbudową.

Julian Bujalski zapisał się chlubnymi zgłoskami w pamięci mieszkańców Ożarowa. Pomagał wielu potrzebującym, miał dar dobrego rozeznania w różnych chorobach i doradzania – w razie nagłej potrzeby i braku dostępu do lekarza – właściwych leków.

Żołnierze Wehrmachtu, którzy wkroczyli w 1939 roku do Ożarowa, zajęli górną część kamienicy właściciela apteki. Była ona najwyższym budynkiem w mieście. Po zajęciu lokali, w okienkach poddasza oraz na dachu Niemcy zainstalowali punkty obserwacyjne z karabinami maszynowymi. Budynek apteki stał się punktem strategiczno – kontrolnym na trasie wschód-zachód. Pod stałą obserwacją znajdowała się ul. Poznańska oraz ul. Mickiewicza z przejazdem kolejowym i torami kolei, łącząca Ożarów z osiedlem Franciszków.

Julian Bujalski w okresie okupacji włączył się aktywnie w pomoc działającej konspiracji, między innymi rozprowadzając prasę podziemną. Podejrzewany przez Niemców o taką działalność został aresztowany i osadzony na Pawiaku, skąd przez znajomości wykupiła go po ponad trzech miesiącach starań, żona. Julian Hipolit Bujalski umiera 2 lutego 1945 roku.

Powojenne losy apteki

Po śmierci właściciela, Bronisława Bujalska powierza prowadzenie apteki koledze

nieżyjącego męża, też farmaceucie. Po pewnym czasie współpraca się nie układa, aptekę przejmuje Państwo.

Kolejnym nieszczęściem jakie dotknęło po wojnie rodzinę Bujalskich jest śmierć córki Anny, która 29 X 1947 roku zginęła pod kołami samochodu przed Apteką i własnym domem przy ulicy Poznańskiej.

Nacjonalizacja aptek została dokonana 9 stycznia 1951 roku (po uchwaleniu 8 stycznia 1951 roku Ustawy o przejęciu aptek na własność Państwa). Władza przejmuje lokal z całym majątkiem: lekami, sprzętem, meblami a nawet rachunkiem bankowym, pierwsze piętro zajmuje na przychodnię zdrowia.

Aptekę państwową początkowo prowadzi pani Bellen, która była już w podeszłym wieku, następie aptekę przez wiele lat prowadziła pani Wanda Kondej, zawsze uprzejma, uczynna i uśmiechnięta, znana kilku pokoleniom mieszkańców Ożarowa i okolic.

Tak wygląda kamienica Bujalskich współcześnie. Wejście do dawnej apteki to dziś wejście do popularnego lokalu serwującego japońskie sushi.

Rodzina Bujalskich ma piękny i zadbany nagrobek na cmentarzu w Ołtarzewie.

Za udostępnienie materiałów oraz za podzielenie się wspomnieniami serdecznie dziękujemy Pani Alicji, jedynej wnuczce Państwa Bujalskich.

Zdjęcia:

• *Julian Hipolit Bujalski (1893-1945)*

• *Bronisława Bujalska z domu Rams (1894-1956), żona Juliana*

• *Krystyna Bujalska (1924-1986) i Alojzy Wiśniewski (1921-2018), (późniejszy jej mąż) w 1953 roku*

• *Apteka w budynku Karola Wilda, 1930 rok. Niewykluczone, że na zdjęciu stoi sześcioletnia córka Krystyna. Budynek Karola Wilda jest nieotynkowany.*

• *W kamienicy Bączkowskiego (rog Kolejowej i Majewskiego), w 1932 roku była druga lokalizacja apteki Juliana Bujalskiego*

- *Julian Bujalski na budowie swojej kamienicy*
- *Stan surowy kamienicy*
- *Wnętrze apteki Juliana Bujalskiego Julian Bujalski w swojej aptece*
- *Kamienica Bujalskich w trakcie przebudowy w latach 1938-39*
- *Kamienica Bujalskich – stan czerwiec 2020. W głębi budynek dawnej Wytworni Wód, później młyna, sklepu i biblioteki. Wejście do dawnej apteki*

Tekst pochodzi ze strony internetowej www.wmom.pl – Wirtualne Muzeum Ożarów Mazowiecki.

opracowała s. Katarzyna Murawska FMM

Duchowość Nazaretu i miłość praktykowana w codzienności

Wspólnota Ruchu Rodzin Nazaretańskich (RRN) jest obecna w naszej parafii od 1993 r., a pierwsza wspólnota ewangelizacyjna powstała dokładnie 35 lat temu w Warszawie. Współtworzyli ją dwaj nieżyjący już kapłani – założyciele: ks. Tadeusz Dajczer i ks. Andrzej Buczel oraz grupa osób świeckich pragnących żyć autentycznie i głębiej wiarą, na drodze nawrócenia i duchowości Świętej Rodziny z Nazaretu.

Pierwsza wspólnota RRN formowała się w duchu Ewangelii i duchu Nazaretu czerpiąc z poczytnych i niezwykle cenionych „Rozważań o wierze" ks. T. Dajczera. Ruch rozrastał się szybko w diecezjach polskich i za granicą i był odpowiedzią na potrzebę wspólnot zakorzenionych w życie sakramentalne i parafialną rzeczywistość. W centrum duchowości RRN jest "zjednoczenie z Chrystusem przez komunię z Maryją", a drogą do tego, ma być proste życie duchowością Nazaretu w codzienności i we wspólnocie. Przewodnikami na drodze formacji i chrześcijańskiego życia są dla Rodzin Nazaretańskich święci, a w szczególności: św. Józef, Maksymilian Kolbe, Jan Paweł II, Juan Diego, Teresa od Dzieciątka Jezus i Faustyna Kowalska.

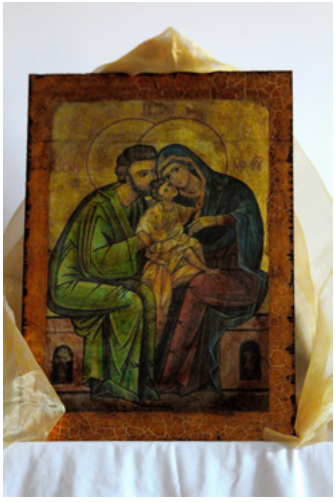

Dynamika ruchu to na co dzień podjęcie intensywnego życia sakramentalnego – zwłaszcza Eucharystii przedłużonej w adoracji Najświętszego Sakramentu (według możliwości w tygodniu), pogłębionej modlitwy i korzystania z sakramentu pojednania i duchowej pomocy kapłana (tzw. kierownictwa duchowego). W ten sposób członkowie RRN są żywo obecni w swojej parafii na modlitwie i uczestniczą w jej życiu apostolskim, podejmując misję wobec swoich rodzin, w środowiskach pracy i miejscach odpoczynku. Gromadzą się na spotkaniach wspólnoty w parafii i dekanacie na dzielenie się wiarą przeżywaną w codzienności i na modlitwie.

W skali kraju organizowane są dla RRN rekolekcje połączone z wypoczynkiem, pielgrzymki, konferencje i sympozja. Rok 2007 był rokiem ponownego odczytania charyzmatu Ruchu we wspólnocie Kościoła i zaowocował powstaniem statutu oraz komentarza do Aktu oddania Matce Bożej, który streszcza istotę duchowości. Ruch w Polsce istnieje jako federacja ponad dwudziestu stowarzyszeń diecezjalnych, działając w oparciu o statut zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu Polski w czerwcu 2013 r. Delegatem Episkopatu do spraw Ruchu jest ks. bp Andrzej Siemieniewski, a opiekę nad parafialną wspólnotą zapewniają Księża Pallotyni, a od roku towarzyszy wspólnocie jedna z sióstr FMM.

Wspólnota swoje święto patronalne obchodzi w niedzielę Św. Rodziny tj. w niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia. Wspólnota Ruchu naszej parafii zaprasza każdego, kto pragnie pogłębić swoją wiarę i życie sakramentalne, dzielić się jej doświadczeniem we wspólnocie i odkrywać piękno duchowości Nazaretu, na spotkania formacyjne.

W naszej parafii spotkania wspólnoty RRN odbywają się w poniedziałki, po wieczornej Eucharystii w salkach parafialnych. Serdecznie Zapraszamy!

Przytaczam dwa świadectwa członków naszej wspólnoty:

Co zawdzięczam Ruchowi Rodzin Nazaretańskich? Czy można to opowiedzieć w kilku zrozumiałych słowach, jeśli Ruch jest 27-letnią częścią mego życia? (…) Zawdzięczam jakość życia tutaj i – mam nadzieję – w wieczności, w obecności Ojca. Zawdzięczam Ruchowi wskazanie oczywiste, że moja rodzina ma być obrazem tej świętej z Nazaretu. Zawdzięczam jasną świadomość, że Maryja jest wzorem życia dla mnie i każdego wierzącego (bo przyjęła plan Boga). I jest moją i Twoją najlepszą Matką, ofiarowaną przez konającego Chrystusa. Matką, która jak każda, nie odbiera chwały ale wskazuje na swego Syna. Zawdzięczam Ruchowi podkreślenie potrzeby osobistej adoracji Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, codziennej medytacji Słowa Bożego i modlitwy sercem (a nie tylko ustami). Zawdzięczam „doświadczenie" kierownika duchowego, albo stałego spowiednika, który znając mnie sprawia, że sakrament pojednania dociera do mnie z większą obfitością darów i pomaga weryfikować czy jestem posłuszny woli Ojca. (…) Zawdzięczam odkrycie mojej pychy (czyli chęci bycia pierwszym, wspinania się na „tron", który powinien być tylko dla naszego Pana) oraz potrzebę ćwiczenia w pokorze, rozumianej jako odkrywanie prawdy w moim życiu. Zawdzięczam dotknięcie praw rozwoju życia duchowego, dostrzegania potrzeby oczyszczeń, poznania myśli i doświadczeń mistrzów życia jak święci: Faustyna, Teresa od Dzieciątka Jezus, Maksymilian Kolbe, Alfons Maria Liguori, Franciszek Salezy, Jan Paweł II. Zawdzięczam – cotygodniowe spotkanie z zachowującą dyskrecję wspólnotą, której członków wspieram swoją drobną modlitwą i doświadczeniem, a oni dzielą się doświadczeniem Boga w swoim życiu i otaczają mnie, większą modlitwą, „teraz i w godzinę śmierci", a może i po niej. Zawdzięczam udział w niedrogich wakacyjnych rekolekcjach, w atrakcyjnym otoczeniu przyrody, obfitujących w widoczne gołym okiem scenariusze przygotowane przez Boga i nasze w nich zachowania. Zawdzięczam udział, w licznym, wspaniałym gronie, w pielgrzymkach do miejsc przez Boga wybranych, często ważnych lecz mało znanych, a czasami w towarzystwie członków Ruchu z innych części świata – jak choćby udział w kanonizacji św. Jana Pawła II w Rzymie, z nawiedzeniem św. Antoniego w Padwie, św. Franciszka w Asyżu, ale też z krótkim pobytem na plaży w Rimini. Zawdzięczam, zawdzięczam, zawdzięczam…

(MaN)

Od kiedy przeszłam na emeryturę, moim marzeniem było należeć do jednej ze wspólnot przy naszej parafii. W roku 2009 przyjęłam się do Ruchu Rodzin Nazaretańskich w autokarze jadącym z pielgrzymką do św. Józefa w Kaliszu. Bogu niech będą dzięki, za ludzi, którzy mnie „przygarnęli". Chwała również Świętej Rodzinie z Nazaretu.

(Lucyna)

MODLITWA ŚW. JANA PAWŁA II w INTENCJI RODZIN

Boże, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi.

Ojcze, który jesteś Miłością i Życiem.

Spraw, aby każda ludzka rodzina na ziemi przez Twego Syna, Jezusa Chrystusa narodzonego z Niewiasty, i przez Ducha Świętego stawała się prawdziwym przykładem życia i miłości dla coraz to nowych pokoleń.

Spraw, aby Twoja łaska kierowała myśli i uczynki małżonków ku dobru ich własnych rodzin i wszystkich rodzin na świecie.

Spraw, aby młode pokolenie znajdowało w rodzinach mocne oparcie dla swego człowieczeństwa i jego rozwoju w prawdzie i miłości.

Spraw, aby miłość umacniana łaską Sakramentu Małżeństwa okazywała się mocniejsza od wszelkich słabości i kryzysów, przez jakie nieraz przechodzą nasze rodziny.

Spraw wreszcie – błagamy Cię o to za pośrednictwem Świętej Rodziny z Nazaretu – ażeby Kościół wśród wszystkich narodów ziemi mógł owocnie spełniać swe posłannictwo w rodzinach i poprzez rodziny.

Przez Chrystusa Pana naszego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem na wieki wieków. Amen. ■

Aleksandra Kupisz-Dynowska

Kexâkoé

Jeśli pamiętacie w poprzednim odcinku Władca, Królowa Ekéléa i mieszkańcy niezwykłego państwa Kexâkoé martwili się z powodu braku zainteresowania Ziemian darami, które codzienne dla nich przygotowywali. Naradzali się więc a Władca zdecydował, że jeden z Archów stanie się widoczny dla jednego człowieka i wyjaśni mu znaczenie zapomnianych przez nich znaków.

WYBÓR

Wszyscy mieszkańcy królestwa Kexâkoé, słyszeli decyzję Władcy. I co zrozumiałe, wszyscy zgłosili się do Królowej do wykonania misji. Ekéléa już dawno nie miała tak trudnego zadania do wykonania. Wszak musiała dokonać wyboru, i choć w ostateczności zawsze mogła rzucić los, to jednak wolała najpierw porozmawiać z przywódcami wszystkich ludów królestwa.

Starszy ludu Archenów, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji zaczął od najprostszej rzeczy jaką jest wygląd posłańca. Otóż wiadomo było wszystkim, że mieszkańcy krainy Kexâkoé byli dużo wyżsi niż mieszkańcy Ziemi, poza tym na ziemi ich skóra wyglądała jakby z kryształu, świeciła oślepiającym blaskiem i ludzie często uciekali przed nimi z krzykiem albo padali jak martwi nie mogąc wydusić z siebie żadnego słowa. Najważniejsze – mówił starszy ludu Archów – to nie przestraszyć potencjalnego podróżnego. Nawet jeśli zmusimy go do przybycia, to i tak będzie zbyt przerażony, by przyjąć prezent a co dopiero z niego skorzystać i opowiedzieć o tym innym. Można by go oczywiście porwać i przywieść na siłę, ale przecież nie tak postępują przyjaciele.

Starszy ludu Serfów podsumował jednym zdaniem to, z czym wszyscy się zgadzali: Nie przestraszyć a zachęcić. Akurat Serfowie byli specjalistami od przełamywania „lodów" – ostateczne to na ich widok wszyscy milkli zafascynowani ich urodą i potęgą. I to właśnie oni zaproponowali użycie płaszcza, w jakimś niepozornym szaro – burym kolorze, tak żeby rozmówca nie zorientował się z kim ma do czynienia.

Tak, tak wysłaniec musi być ubrany w płaszcz. Pomysł niezwykle spodobał się przedstawicielom Bendiktów, ostatecznie to oni wcześniej mieszkali na Ziemi i zachowania ludzi znali lepiej niż pozostali mieszkańcy królestwa Kexâkoé. Po prostu kiedyś rozterki ludzi były i ich rozterkami. Dzięki temu potrafili lepiej zrozumieć ludzkie lęki i trudności. Starszy ludu Bendików zaproponował, aby nie tyle mówić o zmarnowanych prezentach, utraconych możliwościach i zaniedbaniach, ale o szansie na nową, wspaniałą przygodę.

Tylko czy to na pewno będzie wyglądało jak wielka, niesamowita przygoda? Wszyscy wyobrazili sobie to spotkanie w ziemskiej scenerii. I nagle w tym radosnym tłumie, który był tuż, tuż od rozwiązania swoich problemów… jak rzeka

rozlała się niepewność. Bo znaleźć, ubrać i wysłać posłańca to jedno a przekonać jakiekolwiek podróżnego do przybycia do krainy Kexâkoé to zupełnie co innego. Jak będzie wyglądało to spotkanie? Jakaś wielka postać odziana w szaro – bury płaszcz zaczepia kogoś na ziemi i co mu powie? „Hej Ty, twoje prezenty na dzisiaj się zmarnowały?" albo „czekaj, czekaj miły bracie, bo tu ktoś czeka na cię?" Tak to nawet nie mówią na Ziemi bohaterowie najstarszych bajek dla dzieci.

Co robić? Co robić? Trzeba by jeszcze dodać, że nikomu nie uśmiechało się wystawiać podróżnych na niebezpieczeństwo. Nie chodzi o to, że rozmowa jest zła, ale jednak wysłannik państwa Kexâkoé, przynajmniej na początku swej misji będzie kimś nieznajomym a jak powszechnie wiadomo na Ziemi mieszka wielu ludzi dobrych, ale czasami zdarzają się ludzie źli. I niestety nie są oni znaczeni czerwonym kółkiem na czole, żeby każdy ich się strzegł. Dopiero mowa i zachowanie ich zdradza. Świetni w wykrywaniu złych intencji byli Aaglowie, którzy mieszkając między ludźmi, choć dla nich niewidoczni napatrzyli się na ludzką biedę.

Teraz ich przedstawiciel, zaczął przemawiać spokojnie, staranie dobierając słowa. – Cieszy nas niezmiernie pomysł wyprawy na Ziemię. Ale musimy liczyć się z tym, że nasz wysłannik zostanie rozpoznany, a jego zachowanie szeroko opisywane i komentowane przez media. Wtedy wszystko co zrobi zacznie być symbolem czy wzorem dla innych, i każdy kto spotka olbrzyma w szaro-burym płaszczu będzie mu ufał bezgranicznie. A przecież nie wiemy czy nie znajdzie się jakiś naśladowca, który będzie tylko z zewnątrz podobny do nas, ale serce będzie miał zepsute. Niestety ludzie nie zawsze odczytają poprawnie co ktoś nosi w sercu.

Królowa Ekéléa zasmuciła się jeszcze bardziej, kiedy zrozumiała, że posłaniec państwa Kexâkoé może być niebezpieczny, znaczy nie tyle sam posłaniec co postać, która się do niego upodobni. I tak, choć szczerze wierzyła, że misja na Ziemi jest konieczna, to coraz bardzie martwiła się o nieprzewidziane jej skutki, a jedyne co napełniało lękiem serce królowej, to myśl o niebezpieczeństwie jakie sprowadzi na Ziemie. Jak zwykle w takich przypadkach przytomnością umysłu wykazali się Archeni. Poprosili oni Starszego z ludu Aaglów aby opisał zachowania, których należy unikać, aby nie sprowadzać niebezpieczeństwa na ludzi w przyszłości.

Starszy z ludu Aaglów zamyślił się na chwilę tak jakby wszystkie znane przypadki chciał uporządkować w jakiś logiczny schemat i zaczął wyliczać:

Ludzie jedzą różne rzeczy: cukierki, pączki, ciasta, żelki... można by wymieniać i wymieniać. Poza tym bardzo lubią otaczać się różnymi przedmiotami: telefonami, telewizorami, komputerami, laptopami, zegarkami, komórkami, samochodami, tu też można by wymieniać i wymieniać. Nigdy, ale to przenigdy nie wolno wam zaproponować słodyczy, zapraszać do swojego domu żeby obejrzeć jakiś super sprzęt czy na przejażdżkę samochodem ot tak kogoś nieznajomego na ulicy. Mądry ziemianin powie „Nie" i będzie miał rację. Archeni skomentowali ten opis z iście żołnierską precyzją: Nie stosować przekupstwa!

Wielką zaletą ludzi jest troska o swoich bliskich. Ale paradoksalnie jest to też ich słaba strona. Tracą rozum kiedy ktoś obcy woła: „Choć szybko, wsiadaj do samochodu, podrzucę cię do twojej mamy bo czeka na ciebie w centrum handlowym i chce ci kupić coś fantastycznego" albo „Twój tata potrzebuje pomocy, musisz ze mną pojechać, miał poważny wypadek i bardzo chce się z Tobą zobaczyć". Emocje i strach o bliskich, wykorzystane przez ich przeciwników mogą się obrócić przeciw nim. Pamiętajcie nie wolno wam kłamać i nigdy nie powoływać się na bliskie osoby, zwłaszcza rodziców. Mądry mieszkaniec Ziemi natychmiast wyczuje podstęp i odmówi domyślając się, że żaden obcy nie może być wysłannikiem od jego bliskich.

I kolejna rzecz – dopowiadał starszy ludu Aaglów. Ciekawość. Ludzie są ciekawi. Chcą wiedzieć jak mieszkają inni. Co mają? Co jedzą? Co myślą o nas? O! Mają jeszcze tendencje do chwalenia się: ludzie czasami bez zastanowienia opowiadają gdzie się wybierają na wakacje, gdzie mieszkają, kiedy są sami w domu, gdzie lubią wychodzić i kiedy, mnóstwo informacji o ich życiu wycieka po prostu przez palce. Czasami nie trzeba ich śledzić, sami opowiedzą dokładnie cały plan dnia.

Archeni byli zdruzgotani: nie częstować, nie zaczepiać obcych na ulicy, nie pytać gdzie mieszkają i nie wchodzić w ludzkim przebraniu do domu, nie uczyć, że można otworzyć drzwi obcemu i nie mówić o prezentach. Zachodzili w głowę jak w takim razie mają rozmawiać z ludźmi. Jak ich zachęcić do podróży i wreszcie jak im pokazać drogę, skoro nawet nie można ich zaczepić na ulicy?

Wszyscy zobaczyli jak trudne jest to zadanie, jeśli nie chcą narazić ludzi na niebezpieczeństwo. Teraz wreszcie zrozumieli czego obawiała się królowa Ekéléa. Jeśli ktoś z królestwa Kexâkoé, ubrany w szaro – bury płaszcz przekona ludzi, że ma dla nich wiele prezentów i rzeczywiście nimi je obdaruje, wieść rozniesie się bardzo szybko. Ludzie być może zbyt ufnie zaczną wierzyć każdemu ubranemu podobnie. Może znaleźć się nieuczciwy naśladowca na Ziemi. Spotkany przechodzień w szarym płaszczu może wcale nie być posłańcem królestwa Kexâkoé, tylko kimś, kto ma bardzo złe zamiary. Ale tego ludzie mogą nie wiedzieć.

Kexâkoéńczycy zorientowali się jak wielu rzeczy nie wolno im zrobić i jak trudno będzie nie tylko coś przekazać, ale w ogóle porozmawiać z kimś na Ziemi, nie niszcząc muru obronnego jakim jest rozsądek każdego ziemianina. Chyba po raz pierwszy od początków istnienia królestwa Kexâkoé, zapadła w nim cisza jak makiem zasiał. Nikt nie miał nic do powiedzenia. Cisza stawała się nie do zniesienia, była jak wywieszenie białej flagi i skazanie wyprawy na przegraną zanim się w ogóle rozpoczęła.

Wtedy po raz kolejny przemówił Expedykt i zaproponował co następuje: poszukajmy tych, co mogli by być mapą i przewodnikiem w jednym – heroldem naszego królestwa na Ziemi. Może nasz Władca wskaże kilku wybranych, a my korzystając z naszych właściwości, objaśnimy ludziom zasady trochę jakby we śnie. Skorzystamy z tych naszych cech, których oni nie mają. Nie starajmy się udawać ludzi. Wykorzystajmy to, co stanowi o tym, że jesteśmy Archenami, Serfami, Cherubami, Bendikami czy Aaglami.

Możemy spotykać się z ludźmi na granicy snu i rzeczywistości, marzenia i faktu, teraz i jutro, dniem i nocą. Możemy przecież stawać się nieznacznym podmuchem wiatru, który przyniesie skrawek papieru i pojawiającą się nie wiadomo skąd myślą, która wiedzie ku nam. Dobrze wiem, że mamy swoich przeciwników i wśród ludzi i wśród tych, którzy kiedyś byli z nami a teraz się zwrócili przeciw nam, ale czy to wystarczający powód aby nie spróbować być po prostu sobą? Czy my nie zapędziliśmy się za bardzo w tej gonitwie za liczbą odwiedzających nasz kraj podróżnych, zapominając, że tak naprawdę to oni są najlepszymi przewodnikami i mapami do nas? Kiedyś nie trzeba było ich zachęcać, oni sami nas szukali. Może teraz kiedy na nowo spróbujemy wykorzystać wszystkie nasze możliwości to oni uwierzą, że jest jeszcze coś ponad to co widzą? Może rano uznają, to był tylko sen, ale chyba warto spróbować?

Królowej nie potrzeba było nic więcej. Zakończyła naradę i natychmiast udała się do Władcy prosząc o wskazanie wybranych. Pierwsza na liście była Anna.

ANNA

Anna od lat sprawiała kłopoty Aaglowi, który się nią opiekował. Zawsze niezadowolona, zawsze z zaciętą twarzą, zawsze smutna, zawsze sama, zawsze zmęczona i zła. Po kilku latach takiego życia wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. I choć miała piękne oczy i drobne dłonie, żal, a może nawet złość i rozgoryczenie, które malowało się w jej oczach odstraszało od niej innych. Przez to stawała się coraz bardziej samotna, a im bardziej była samotna tym bardziej była smutna i zacinała się w sobie a im bardziej zacinała się w sobie tym bardziej była samotna…. i koło się zamykało. W końcu nic jej już nie cieszyło, nie potrafiła nawet nazwać niczego co by sprawiło jej radość.

Aagl, który się nią opiekował wiedział co się wydarzyło w życiu Anny. Martwił się jednak, że tamto wydarzenie położyło się cieniem na całym jej życiu. Zdał raport posłańcowi z krainy Kexâkoé, który był przedstawicielem ludu Archów i czekał na rozwój wypadków.

Sprawa rzeczywiście była bardzo trudna, i zakłopotany Arch zastanawiał się co kierowało Władcą, że akurat Annę wpisał jako pierwszą na liście. Przecież na początek przydałby się jakiś sukces, a w tym przypadku to raczej na jakieś

spektakularne zwycięstwo się nie zapowiada. Ale nic to, Władca każe, Arch działa.

Jeszcze raz przypomniał sobie co o swojej podopiecznej mówił Aagl, i nagle wpadł na genialny pomysł. Nie chce pomóc sobie, to może będzie chciała pomóc innym a wtedy pomoże i sobie. Ale żeby to zrobiła trzeba jej nauczyć zasady „dziesięć bez, ale do jednego", którą szyfrem zapisywano„10 bez ale:1"

Tak naprawdę „10 bez ale:1" to bardzo prosta zasada. Z jakiś jednak powodów, Anna miała ogromny problemy z jej stosowaniem. Ciągle myślała o rzeczach a mniej o uczuciach, raczej patrzyła pod nogi niż przed siebie i bardzo, ale to bardzo łatwo znajdowała powód do narzekań a trudno jej przychodziło cieszenie się ot tak, bez „ale".

Zasada „10 bez ale: 1" była zanana wszystkim Aaglom, ponieważ była to podstawowa zasada, której mieli uczyć swoich podopiecznych. Tylko ktoś kto perfekcyjnie stosował „10 bez ale: 1" rzadko się poddawał i ostatecznie wcześniej czy później trafiał do królestwa Kexâkoé. Sama zasada dotyczyła wypowiadanych przez ludzi słów, a raczej opinii, które wypowiadają. Brzmiała mniej więcej tak: jeśli chcesz, aby ktoś dokonywał rzeczy wielkich musisz mu pokazać jak wielki jest on sam. Musisz mu też zwrócić uwagę na błędy, które popełnia, żeby potrafił je poprawić. Rób to tak: na 10 pochwał: 1 uwaga. To pierwsza cześć zasady, druga brzmiała „nie mieszaj pochwał z uwagami", jeśli chwalisz to chwal, jeśli zwracasz uwagę to zwracaj uwagę. Nigdy nie łącz pochwały z uwagą, nie mów „brawo dostałaś szóstkę z polskiego, ale gdybyś więcej pracował mogłaby być i szóstka z matematyki. O ile 10: 1 dawało się jakoś osiągnąć o tyle „bez ale" nie udawało się mówić prawie nikomu.

I Arch zamierzał nauczyć Annę właśnie tej zasady, po to by mogła nieść radość innym i ostatecznie pomóc sobie. Plan był bardzo skomplikowany, ale nic prostszego nie przychodziło mu do głowy. Postanowił działać przy najbliższej nadarzającej się okazji.

ZGUBA

Anna jak co dnia szła przez las do szkoły. Dzisiaj las wydawał się jej wyjątkowo pusty i dziwnie milczący tak jakby miało wydarzyć się coś bardzo złego. Anna pamiętała już jeden taki poranek

i nigdy, ale to nigdy nie chciałaby przeżyć coś takiego raz jeszcze. Nerwowo rozglądała się po okolicy, ale nie widziała nikogo kto mógłby jej przeszkodzić w drodze do szkoły? Przecież tu nikogo nie ma, uspokajała sama siebie. Nagle kątem oka zobaczyła coś czerwonego w zaroślach. Kolor zupełnie nie pasował do lasu o tej porze. Co to mogło być? Czyjaś kurtka? A może plecak? A może drzwi od samochodu? Czuła jak powoli uginają się pod nią nogi, ale mężnie przyspieszyła kroku. Wtedy to coś czerwonego mignęło z drugiej strony drogi i wtedy Anna przestraszyła się już nie na żarty. To coś się bardzo szybko przemieszcza. Na szczęście jej „las" który przemierzała z takim pośpiechem był tak naprawdę małym parkiem między blokami i szybko wyszła na zabudowaną przestrzeń. I tedy zobaczyła to czerwone coś po raz trzeci. Teraz mogła się mu już spokojnie przyjrzeć. Był to ni mniej ni więcej tylko czerwony balon. Widać lekki podmuch wiatru przestawiał go z miejsca na miejsce. Dziwne było tylko to, że podmuchy wiatru jakby jej towarzyszyły bo wyglądało jakby balon wręcz za nią podążał. Ale nie tym Anna zaprzątała sobie głowę. Do balonika była przyczepiona karteczka z niezdarnie wykonanym napisem: „On jest mój. Andzia".

Ania bezwiednie wzięła sznurek i idąc dalej zastanawiała się co zrobić ze znaleziskiem. Potem, kiedy się nad tym zastanawiała nie potrafiła powiedzieć dlaczego wybrała dłuższą drogę, ale nagle ścieżkę zastąpiła jej mała, może czteroletnia dziewczynka, która kurczowo trzymając mamę za rękę rozmarzonym wzrokiem wpatrywała się w balon. I zanim Anna zdążyła rozpocząć rozmowę, mała dziewczynka spytała odważnie: Czy ten balon jest twój?

– Nie, nie mój, znalazłam go w parku kilka minut temu i jest podpisany. Tu Ania pokazała dziewczynce kartkę. Ta choć na pewno rozpoznała swoją zgubę skuliła się tylko i nic nie powiedziała więcej. Ania już chciała rozpocząć od reprymendy, mówiąc, że takie małe dzieci nie powinny mieć zabawek, na które nie zasługują, że powinny je mocniej trzymać w rączkach i jeszcze parę niemiłych słów na koniec, ale było coś takiego w oczach małej, że ugryzła się w język.

Podniosła wzrok i zobaczyła numer domu 10 i nagle nie wiadomo dlaczego postanowiła powiedzieć 10 miłych rzeczy. Andzia nadal trzymała mamę za rękę a Ania mówiła: Witaj, mam na imię Ania. Jak dobrze, że cię spotkałam. Zaoszczędziłaś mi dużo czasu na szukaniu właściciela tego balonika. W taki piękny dzień czerwień wygląda przepięknie a balonik pasuje do twoich bucików. Jak na taką małą dziewczynkę bardzo wyraźnie piszesz. Co za szczęście, że wpadłaś na taki genialny pomysł, podpisując do kogo należy balonik. A wiesz co jest niesamowite, ja raczej nie chodzę tą drogą. Widać miałyśmy się spotkać. I jeszcze wyobraź sobie wiatr jakoś tak wiał, że mogłam złapać ten balonik, tak jakby miał do ciebie wrócić. Ania mówiła i mówiła a oczy małej dziewczynki stawały się coraz weselsze aż wreszcie na koniec zaprezentowała uśmiech „od ucha do ucha". Ania chciała ją wziąć za rękę, żeby oddać balonik i wtedy zobaczyła, że rękaw od płaszczyka jest pusty. Andzia miała złamaną rączkę i trzymała ją na małym temblaku. Nie zrażona tym odkryciem Ania przywiązała balonik do pętelki po guziku na rękawie, pomachała dziewczynce i po raz pierwszy od lat uśmiechnęła się. Na pożegnanie powiedziała jeszcze tylko „teraz jest już bezpieczny. Będzie dobrze."

Te same słowa powtórzyła Królowa Ekéléa: Będzie dobrze. Ten dzień zakończył się o jedno „puuuff" mniej. Ktoś wreszcie odebrał swój prezent.

Kalendarz liturgiczny
Grudzień 2020

1	Wtorek. Dzień Powszedni Iz 11,1-10; Ps 72, 1-2. 7-8. 12-13. 17 (R.: por. 7); ; Łk 10,21-24;
2	Środa. Dzień Powszedni Iz 25,6-10a; Ps 23, 1-2a, 2b-3, 4, 5, 6; ; Mt 15,29-37;
3	Czwartek. Wspomnienie św. Franciszka Ksawerego, prezbitera 1 Kor 9,16-19. 22-23; Ps 117 (116), 1-2 (R.: por. Mk 16,15); Mt 28,19a. 20b; Mk 16,15-20;
4	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jana Damasceńskiego, prezbitera i doktora Kościoła albo wspomnienie św. Barbary, dziewicy i męczennicy Iz 29,17-24; Ps 27, 1, 4, 13-14; ; Mt 9,27-31;
5	Sobota. Dzień Powszedni Iz 30,19-21. 23-26; Ps 147, 1-2, 3-4, 5-6; Iz 33,22; Mt 9,35-10, 1. 5. 6-8;
6	**Niedziela. Druga Niedziela Adwentu** **Iz 40,1-5. 9-11; Ps 85, 9ab-10, 11-12, 13-14; 2 P 3,8-14;** **Łk 3, . 6; Mk 1,1-8;**
7	Poniedziałek. Wspomnienie św. Ambrożego, biskupa i doktora Kościoła Iz 35,1-10; Ps 85, 9ab-10, 11-12, 13-14; ; Łk 5,17-26;
8	**Wtorek. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny** **Rdz 3,9-15; Ps 98, 1-4; Rz 15,4-9; Łk 1,28; Łk 1,26-38;**
9	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jana Diego Cuauhtlatoatzin Iz 40,25-31; Ps 103, 1-2, 3-4, 8 i 10; ; Mt 11,28-30;
10	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie Matki Bożej Loretańskiej Iz 41,13-20; Ps 145, 1 i 9, 10-11, 12-13ab; Iz 45,8; Mt 11,11-15;
11	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Damazego I, papieża Iz 48,17-19; Ps 1, 1-2, 3, 4 i 6; ; Mt 11,16-19;
12	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe Syr 48,1-4. 9-11; Ps 80, 2ac i 3b, 15-16, 18-19; Łk 3,4. 6; Mt 17,10-13;
13	**Niedziela. Trzecia Niedziela Adwentu** **Iz 61,1-2a. 10-11; Łk 1,46-48, 49-50, 53-54; 1 Tes 5,16-24;** **Iz 61,1; J 1,6-8. 19-28;**
14	Poniedziałek. Wspomnienie św. Jana od Krzyża, prezbitera i doktora Kościoła Lb 24,2-7. 15-17a; Ps 25, 4bc-5ab, 6-7bc, 8-9; Ps 85, 8; Mt 21,23-27;
15	Wtorek. Dzień Powszedni So 3, — 2. 9-13; Ps 34, 2-3, 6-7, 17-18, 19 i 23; Mt 21,28-32;
16	Środa. Dzień Powszedni Iz 45,6b-8. 18. 21b-25; Ps 85, 9ab-10, 11-12, 13-14; Iz 40,9-10; Łk 7,18b-23;
17	Czwartek. Dzień Powszedni Rdz 49,2. 8-10; Ps 72, 1-2. 3-4ab. 7-8. 17; Łk 1,28; Mt 1,1-17;
18	Piątek. Dzień Powszedni Jr 23,5-8; Ps 72, 1-2, 12-13, 18-19; ; Mt 1,18-24;
19	Sobota. Dzień Powszedni Sdz 13,2-7. 24-25a; Ps 71, 3-4a, 5-6ab, 16-17; Łk 1,5-25;
20	**Niedziela. Czwarta Niedziela Adwentu** **2 Sm 7,1-5. 8b-12. 14a. 16; Ps 89, 2-3. 4-5. 27 i 29;** **Rz 16,25-27; Łk 1,38; Łk 1,26-38;**
21	Poniedziałek. Dzień Powszedni Pnp 2,8-14; So 3, 14-18a; Ps 33, 2-3, 11-12, 20-21; Łk 1,39-45;
22	Wtorek. Dzień Powszedni 1 Sm 1,24-28; 1 Sm 2,1, 4-5, 6-7, 5abcd; Łk 1,46-56;
23	Środa. Dzień Powszedni Ml 3,1-4, 23-24; Ps 25, 4-5, 8-9, 10 i 14; Łk 1,57-66;
24	Czwartek. Dzień Powszedni 2 Sm 7,1-5. 8b-12. 14a. 16; Ps 89, 2-3, 4-5, 27 i 29; Łk 1,67-79;
25	Piątek. Uroczystość Narodzenia Pańskiego Msza Wigilii Iz 62,1-5; Ps 89, 4-5. 16-17. 27 i 29 (R.: por. 2a); Dz 13, 16-17. 22-25; ; Mt 1,1-25; Msza w nocy Iz 9,1-3. 5-6; Ps 96, 1-2. 3 i 10ac. 11-12. 13 (R.: por. Iz 11); Tt 2,11-14; Łk 2,10-11; Łk 2,1-14; Msza o świcie Iz 62,11-12; Ps 97, 1 i 6. 11-12; Tt 3,4-7; Łk 2,14; Łk 2,15-20; Msza w dzień Iz 52,7-10; Ps 98, 1. 2-3ab. 3cd-d. 5-6 (R.: 3c); Hbr 1,1-6; J 1,1-18;
26	Sobota. Święto św. Szczepana, pierwszego męczennika Dz 6,8-10; 7, 54-60; Ps 31, 3cd-4. 6 i 8ab. 16-17; Ps 118, 26a i 27a; Mt 10,17-22;
27	Niedziela. Święto Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa Syr 3,2-6. 12-14; Ps 128, 1-2, 3, 4-5; Kol 3,12-21; Kol 3,15a. 16a; Łk 2,22-40;
28	Poniedziałek. Święto świętych Młodzianków, męczenników 1 J 1,5 — 2, 2; Ps 124, 2-3. 4-5. 7b-8 ; Mt 2,13-18 ;
29	Wtorek. Piąty Dzień oktawy Narodzenia Pańskiego 1 J 2,3-11; Ps 96, 1-2a, 2b-3, 5b-6; Łk 2,32; Łk 2,22-35;
30	Środa. Szósty Dzień oktawy Narodzenia Pańskiego 1 J 2,12-17; Ps 96, 7-8a, 8b-9, 10; Łk 2,36-40;
31	Czwartek. Siódmy Dzień oktawy Narodzenia Pańskiego 1 J 2,18-21; Ps 96, 1-2, 11-12, 13; J 1,14. 12; J 1,1-18;

Tak to było w 2019 roku...